

Leszek Jańczuk

## **Bóg urojony czy Dawkins zagubiony?**

---

*Recenzja książki R. Dawkins, Bóg urojony, przeł. P.J. Sz wajcer, Wydawnictwo CIS, Warszawa 2007.*

### **Zawartość**

Wstęp.....	2
Głęboko religijny niewierzący (ss. 33-56).....	5
Hipoteza Boga (ss. 57-115).....	9
Politeizm.....	14
Monoteizm.....	15
Nędza agnostycyzmu.....	17
Eksperymenty modlitewne.....	17
Dowody na istnienie Boga (ss. 117-160).....	18
Dowody Tomasza z Akwinu.....	18
Dowód ontologiczny i inne dowody a priori.....	21
Dowód z piękna.....	22
Dowód z osobistego doświadczenia (ss. 130-137).....	23
Dowód z Pisma.....	26
Dowód z uczonego (144-152).....	28
Zakład Pascala (ss. 152-154).....	29
Dowód z twierdzenia Bayesa (154-160).....	29
Znaczenie dowodów.....	30
Dlaczego Dawkins się myli (ss. 161-224).....	31
Nieredukowalna złożoność (170-179).....	31

Kult luk (179-192).....	35
Korzenie religii (ss. 225-286).....	40
Korzenie moralności (ss. 287-319).....	44
Dlaczego być dobrym, jeśli nie ma Boga (ss. 309-319).....	44
„Dobra Księga” i zmieniający się duch czasów (ss. 321-376).....	47
Co jest złego w religii? (ss. 377-414).....	50
Dzieciństwo, molestowanie i ucieczka od religii (ss. 415-459).....	52
Niezbędna luka? (461-502).....	52
Niektóre z blogów internetowych.....	52
Zakończenie.....	55

## Wstęp

Zanim przystąpiłem do czytania Dawkinsa, spotkałem się z opinią, że przytacza bardzo mocne argumenty przeciwko wierze. Wkrótce potem przeczytałem takie oto oceny jego książki:

„Magazyn "Discover" nazwał niedawno Richarda Dawkinsa "rottweilerem Darwina", w uznaniu jego bezpardonowej, a przy tym przekonującej obrony teorii ewolucji. Dla "Prospect" Dawkins jest jednym z trzech najwybitniejszych współczesnych intelektualistów znanych szerokiej publiczności (pozostali dwaj to Umberto Eco i Noam Chomsky)”.

Gdzieś przeczytałem:

„Dawkins nie zastanawia się nad tym, która religia jest dobra, która zła, religia już z samego założenia jest zła, „jest korzeniem wszelkiego zła”.

S. Obirek napisał:

„Dla mnie linia podziału nie przebiega pomiędzy wierzącymi a niewierzącymi, ale pomiędzy spójnością bądź jej brakiem w wywodzie każdej ze stron. W chwili obecnej to właśnie ateści są w stanie skonstruować spójny model światopoglądowy, w którym ani „Bóg”, ani „mit” nie są potrzebne”.

Gdzieś przeczytałem (cytuję z pamięci):

„Dawkins pokazuje nam, że ateizm jest taką samą wiarą jak każda religia, ale tylko ateizm jest spójnym systemem”.

A co sam Dawkins o swojej książce napisał? (s. 11).

**Może wydaje ci się, że agnostycyzm to wybór najbardziej godny człowieka rozumnego, bo ateizm jest podstawą równie dogmatyczną jak wiara. Jeśli tak, mam nadzieję, że zmienisz zdanie po przeczytaniu Rozdziału 2., gdzie wykazuję, że „hipoteza Boga” jest niczym innym, jak pewną naukową hipotezą dotyczącą Wszechświata, a zatem należy do niej podchodzić równie sceptycznie, jak do każdej innej naukowej hipotezy. Być może wmawiano Ci, że filozofowie i teolodzy dawno już przedstawili istotne powody („dowody”), by wierzyć w Boga. W takim przypadku przeczytasz z zapartym tchem Rozdział 3. Dowody na rzecz istnienia Boga i przekonasz się, że są to argumenty bardzo wątpliwej jakości. A może uznajesz istnienie Boga za oczywiste, gdyż jakże inaczej mógłby powstać świat? Skąd wzięłoby się życie w całym swym bogactwie i różnorodności, z mnogością gatunków, z których każdy sprawia wrażenie, jakby został celowo „zaprojektowany”? Jeżeli tak uważasz, niechże oświeci Cię Rozdział 4. Dlaczego niemal na pewno nie ma Boga?**

Po przeczytaniu takich i innych opinii myślałem, że Dawkins rzeczywiście podaje jakieś mocne argumenty, zmuszające do zastanowienia i przemyślenia spraw wiary. Z takim nastawieniem przystąpiłem do lektury. Najpierw przeczytałem rozdział 3, niestety zostałem rozczarowany. Wymienia tylko te dowody, które łatwo zbić i nawet się nie sili, by dociec, co twórca tego dowodu miał na myśli. To był poziom La Mettrie’go. Pomyślałem sobie jednak, a może inne rozdziały pisane są na wyższym poziomie, bo przecież Dawkins nie musi być ekspertem od wszystkiego. Jednak z każdym kolejnym rozdziałem powiększało się moje rozczarowanie. To poziom Celsusa, który powierzchownie zapoznał się z chrześcijaństwem, który niejednokrotnie przypisuje poglądy całkowicie mu obce. Dawkins, podobnie jak niegdyś Celsus, chce zmusić wierzących do myślenia takimi kategoriami, które ułatwiałyby mu ich atakowanie i ośmieszanie.

Dawkinsa nie interesuje punkt widzenia człowieka wierzącego, nie interesują go też jego argumenty, zaznaczył to już we wstępie:

**(...) niemal cała literatura teologiczna po prostu przyjmuje założenie, że On jest. Dla moich celów wystarczyło więc, że zająłem się tylko tymi teologami, którzy poważnie analizowali możliwość Jego nieistnienia i do niej za pomocą dowodów się odnosili (s. 23).**

Inaczej mówiąc Dawkins deklaruje: „Nie interesuje mnie, co myślą bądź mówią moi przeciwnicy, mnie interesuje tylko to, co ja sobie o nich myślę”.

Celem jego książki jest, by każdy religijny czytelnik, po przeczytaniu jej od deski do deski, stał się ateistą (s. 17). Jednak już w następnym zdaniu dodaje, że to chyba przesadny z jego strony optymizm, bo do zatwardziałych teistów nie przemówią przecież żadne argumenty.

Innym jego celem, o którym marzy od lat, jest zbudowanie ateistycznego lobby w USA. Martwi się tym, że siła przebicia ateistów i agnostyków, „nietworzących żadnej zwartej grupy, jest praktycznie zerowa”. Chce zorganizować ateistów, chce by byli prężną i wpływową grupą. Chce, by ateści nie wstydzieli się lecz byli dumni ze swego ateizmu, by z dumą podkreślali: „Tak, jestem ateistą!” i dawali innym przykład (s. 15).

Postawił też mocną deklarację:

**Gdyby wszystkie dowody świata przemawiały za kreacjonizmem, przyznałbym to jako pierwszy i natychmiast zmieniłbym poglądy. Tak jak dziś rzeczy się mają, wszystkie świadectwa (a jest ich nieprzebrana ilość) przemawiają jednak za ewolucją (s. 28).**

Gdyby tak było nie byłoby już ani wiary, ani religii. Mielibyśmy tylko wiedzę i wszyscy, wszyscy bez żadnych wyjątków, czy tego chcemy czy nie chcemy, musielibyśmy wierzyć w Boga. Sądzę, że tak jak jest teraz jest o wiele ciekawiej.

\* \* \*

Przy okazji, kilka słów o przekładzie. Tłumacz – Piotr J. Sz wajcer – nie stanął na wysokości zadania. *God of gaps* tłumaczy: „Bóg zapchajdziura”, *evangelical christians* tłumaczy przez: „ewangeliczni chrześcijanie” (powinno być ewangelikalni chrześcijanie), *Atheists for Jesus* tłumaczy przez: „ateści za Jezusem”, zamiast „Allah” pisze „Allah”, zamiast „dowody na istnienie Boga” – „dowody istnienia Boga”, zamiast Carl Sagan – Cal Sagan. Nie wie kiedy należy używać wielkich, a kiedy małych liter. Jest autorem licznych przypisów, które wykorzystuje jako okazję, by powiedzieć coś od siebie. Czasem nie wie, co tłumaczy. Tłumaczy tylko po to, żeby wydrwić? Jeżeli tak, to niech sobie zmieni zawód. Wielokrotnie zastanawiałem się czy tłumacz w czymś nie zawinił, bo czy to możliwe, że Dawkins mógł tak napisać. Najwyraźniej ateści nie potrafili w swoich szeregach znaleźć sobie lepszego tłumacza. Wyrazy współczucia.

## Rozdział pierwszy

**Głęboko religijny niewierzący (ss. 33-56)**

Dawkins rozpoczyna od wyjaśnień, że zachwyty nad przyrodą i mistyczny stosunek do Wszechświata wcale nie musi prowadzić, jak to nieraz bywa, do wiary. Zachwyty nad – cytaty z Darwina – „śpiewającym ptactwem w gąszczach, z krążącymi w powietrzu owadami i drążącymi mokrą glebę robakami” prowadzić jego zdaniem winien ku darwinowskiej wizji. Na samym już początku widzimy z czym ma problem Dawkins. Nie wie i nie rozumie, co człowieka religijnego zachwyca w przyrodzie i na co tak naprawdę patrzy podziwiający przyrodę *homo religiosus*. Każdy, kto czytał Rudolfa Otto albo Mirce Eliade’go dobrze wie, co mam na myśli. Przyroda jest dla nas jak koniec palca, wskazujący na tego, kto poza nią stoi. Dawkins widzi wyłącznie koniec palca i jest przekonany, że poza nim nic więcej już nie ma.

Zacytowany tekst Darwina (s. 34), jest siermiężny, wykuty z kiepsko ociosanej bryły, nie wygładzony, nie należy ani do wzniosłych, ani do pięknych. W literaturze można znaleźć tysiące piękniejszych i bardziej wzniosłych opisów. Sposób w jaki Darwin opisuje przyrodę, razi mechanicyzmem. Przyroda funkcjonuje jak bezduszna maszyna. Jeżeli Dawkins tego nie zauważa, to znaczy, że zatracił już poczucie piękna i estetyki. Upodobnił się do maszyny. Inaczej mówiąc w wizję Darwina najłatwiej jest uwierzyć wtedy, gdy nie dostrzega się piękna przyrody. Jednak to nie o piękno przyrody – jak sądzi Dawkins – tak naprawdę chodzi. O co więc tak naprawdę chodzi?

„(...) pewne symbole jak ogrom pustyni, głębia nocy, wywołują oddźwięki specyficznym religijne (odczucie *numinosum*), które nie mogą być sprowadzone do żadnych innych kategorii świadomości”.

Jean Danielou

Już na samym wstępie widzimy jak wielkie kłopoty ma Dawkins ze zrozumieniem religii. A swoją drogą, gdyby uważniej czytał Darwina, zauważyłby jaką zbożną czią jego mentor darzy dobór naturalny. „U żywych organizmów zmienność będzie powodowała drobne odchylenia, które w pokoleniach będą mnożyły się w nieskończoność, a dobór naturalny będzie wyławiał z nieomylną sprawnością każde ulepszenie”<sup>1</sup>. To już jest bałwochwalstwo.

Następnie przytacza cytaty z *Błękitnej kropki* Carla Sagana:

**„Dlaczego żadna z wielkich religii, patrząc na naukę, nie doszła do wniosku: „Jest lepiej, niż moglibyśmy przypuszczać. Wszechświat okazał się znacznie większy, niż przewidywali nasi prorocy, wspanialszy, bardziej skomplikowany, bardziej ele-**

<sup>1</sup> K. Darwin, *O powstawaniu gatunków*, przeł. Sz. Dickstein, J. Nusbaum, Jirafa Roja, Warszawa 2006, s. 165.

**gancki. Zatem Bóg musi być wiele potężniejszy, niż nam się wydawało”?  
Zamiast tego wołają: „Nie, nie, nie! Nasz Bóg jest malutkim Bogiem i  
chcemy, by tak już na zawsze zostało”. Religia, stara lub nowa, doceniająca wspaniałość Wszechświata ukazywaną przez współczesną naukę, potrafiłaby wzbudzić uczucia czci i wiary, których nie poruszają tradycyjne religie”<sup>2</sup>.**

Falsz tej wypowiedzi jest aż nadto oczywisty. Nie ma tu ani słowa prawdy. Jeżeli ja wierzę, że Bóg jest wszechpotężny i nieograniczony w swojej mocy, to po każdym naukowym odkryciu poznaję tylko kolejne dzieła Boże. Nie mogę zacząć myśleć, że jest potężniejszy niż myślałem, bo już na samym początku założyłem, że jest nieograniczony w swojej mocy. Każde kolejne odkrycie jest dowodem, że miałem rację uznając Boga za nieograniczonego. Sagan nie wie o czym pisze. Gdyby Dawkins był inteligentniejszy nie cytowałby tak infantylnych tekstów. On jednak nie tylko cytuje, on się zgadza z Saganem.

Nikt nie woła: „Nasz Bóg jest malutkim Bogiem i chcemy, by tak już na zawsze zostało”. Nigdy nie spotkałem wyznawcy jakiegokolwiek religii, by tak wołał. Nikt też tak nie myśli. Sagan i Dawkins chcą nas zmusić do myślenia całkowicie dla nas obcego, dla nich jednak tak charakterystycznego. Oni nie potrafią zrozumieć, że to nie materia i nie świat materialny jest przedmiotem kultu religijnego. Czy to aż tak trudno zrozumieć? Chcą namówić nas do tego, abyśmy zaczęli czcić martwą materię. Zaiste, materializm ogranicza wyobraźnię, a Dawkins jest tego dowodem. Celem religii nie jest podziwianie dzieł Stwórcy, lecz samego Stwórcę. Chrystus powiedział: „Królestwo moje nie jest z tego świata”. Religie atakują ludzie, którzy jej nie rozumieją.

Czy rzeczywiście nie zauważamy, że znany nam świat się rozszerza? W swojej pracy magisterskiej – rok 1995 – pisałem:

„Powiększające się rozmiary znanego człowiekowi świata i historii, są w dalszym ciągu objęte bliskością Boga, gotowego w każdej chwili wkroczyć w ich obręb, więc niezależnie od tego jakim zmianom ulega otaczająca rzeczywistość (tj. raczej nasz sposób wyobrażania tejże rzeczywistości), a także związany z nimi sposób postrzegania Paruzji, chrześcijanie wszystkich epok i wszystkich kultur winni nieustannie i niezmiennie oczekiwać Paruzji”.

Bynajmniej nie jestem w tym odosobniony. Ale już *Biblia* oddała to w sposób znakomity:

„Choćbyś wzbił się wysoko jak orzeł choćbyś założył swoje gniazdo wśród gwiazd, sprowadzę cię stamtąd – mówi Pan” (Abd 1, 4).

<sup>2</sup> Carl Sagan, *Błękitna kropka*, Prószyński i S-ka, Warszawa 1996, s. 78, cyt. za: R. Dawkins, *Bóg urojony*, s. 35.

**Ateista jest przekonany, że nie istnieje dusza trwająca dłużej niż ciało i nie ma żadnych cudów – są jedynie zjawiska naturalne, których na razie nie potrafimy wyjaśnić. Jeżeli natykamy się na zjawisko, które wydaje się wykraczać poza świat naturalny w jego obecnym, dalece niedoskonałym rozumieniu, mamy nadzieję, że pewnego dnia, gdy tylko je lepiej poznamy, zaliczymy je do sfery naturalnej.**

A więc żadne argumenty doń nie dotrą i żadnego nie przyjmie, bo zakłada, że być może w przyszłości można będzie jakoś go wytłumaczyć. Tymczasem od wierzących domaga się, by rzucali swą wiarę za każdym razem gdy tylko natrafią na coś, co wiarę tę podważa. Tej zasady nie potrafi zastosować w odniesieniu do siebie.

Na stronach 39-46 autor dowodzi swemu czytelnikowi, że Einstein był tak naprawdę ateistą. Nie ma żadnego znaczenia, czy Einstein był ateistą czy nie. Niby czego miałyby to dowodzić. Jednak Einstein był panteistą, ktoś, kto nie odróżnia panteizmu od ateizmu nie odróżnia kolorów. Świat, w którym żyjemy składa się z wielu kolorów. A może Dawkins po prostu potrzebuje sojuszników?

Przeskoczmy kilka nas nie dotyczących stron.

s. 44

**Panteizm to w gruncie rzeczy taki nieco podrasowany ateizm, podczas gdy deizm to rozwodniony teizm.**

Nie wiem czy każdy panteista zgodziłby się z takim stwierdzeniem. Raczej w to wątpię. Trzeba jednak nadmienić, że jest jeszcze panenteizm, niesłusznie utożsamiany z panteizmem. O ile od panteizmu bliżej zapewne jest do ateizmu niż teizmu, to z panenteizmem sprawa ma się odwrotnie. Jeżeli zaś chodzi o deistów... Deista to taki wierzący, który nie należy do żadnej zorganizowanej religii, żywi niechęć do instytucji kościelnych (wyżej sobie ceni instytucje naukowe), do obrządków religijnych (naiwne), do kapłanów (sądzi, że jest od nich mądrzejszy), nie uznaje też ksiąg świętych (jest mądrzejszy od ich autorów), a całą swą religijność sprowadza do moralności. Deista nie nazwałby tego rozwodnieniem, wyciągnął przecież z religii to, co uważa za jej esencję. Jednak ateści i teści mogą to nazwać w taki właśnie sposób.

Dawkins prawidłowo określa Einsteina jako panteistę, ale popełnia błąd stwierdzając:

**Bóg Einsteina to swoista poetycka metafora.**

Najwyraźniej nie wie czym jest panteizm.

s. 45

Kolejny cytat z Sagana:

**„(...) jeśli pod pojęciem „Boga” rozumieć zestaw praw fizycznych, które rządzą Wszechświatem, to taki Bóg bez wątpienia istnieje, ale trudno uznać go za emocjonalnie satysfakcjonującego (...) Przecież nie ma sensu modlić się do prawa grawitacji”.**

Takie myślenie to panteizm. Sagan utożsamia teizm z panteizmem, a Dawkins nie chce tego zauważyć. Teista myśli o Bogu jako o Stwórcy wszelkich praw (także fizycznych), a nie jako o zestawie tych praw.

Dawkins deklaruje, że nie atakuje panteistów, deistów itp., atakuje natomiast koncepcję Boga osobowego, Boga który ingeruje w historię (s. 46). Nie może to dziwić, wszak panteistą był Einstein, deistą był Wolter, Jefferson, a Dawkins lubi ich cytować. A może nie chce też siebie zrażać współczesnych naukowców i intelektualistów – większość z nich, to albo deści, albo panteści (albo agnostycy). Prawdziwych ateistów jest niewiele. Jest to więc raczej posunięcie taktyczne, które ma na celu pozyskanie sobie potencjalnych zwolenników po tej stronie. Na wszelki wypadek nie chce wypowiadać wojny wszystkim.

Na stronach 51-56 Dawkins opisuje nieproporcjonalnie histeryczną reakcję świata muzułmańskiego na błahy fakt opublikowania dwunastu karykatur Mahometa przez duńską gazetę „Jyllands-Posten”. Przyznajemy Dawkinsowi rację i wieszujemy mu tej odrobiny odwagi, jaką się wykazał. Szkoda tylko, że nie zauważył, że ci którzy poparli duńską gazetę, wcześniej, nie wiedzieć dlaczego, zwalczali Orianę Fallaci.

Dawkins nie potrafi zrozumieć, że mamy tu do czynienia z pseudoreligią. Są religie wzywające do miłości i zgody, są religie wzywające do nienawiści. Do tej drugiej kategorii doliczyć również należy satanistów, faszystów, komunistów...

Dawkins atakując religię, atakuje jej wynaturzenia, atakuje pseudoreligię.

s. 50

**Gdyby rzecznicy apartheidu mieli dość oleju w głowie, powinni stwierdzić – o ile mi wiadomo, byłoby to stwierdzenie prawdziwe – że zgoda na mieszanie się ras jest sprzeczna z ich religią.**

Jaką religią? Dawkins tego nie wie, ale Pismo wielokrotnie stwierdza: *Nie ma różnicy między Żydem a Grekiem* (Rz 10, 12); *Bo w jednym Duchu wszyscy zostaliśmy ochrzczeni w jedno ciało – czy to Żydzi, czy to Grecy* (1 Kor 12, 13); *Nie ma Żyda ani Greka, nie ma niewolnika ani wolnego, nie ma mężczyzny ani kobiety* (Ga 3, 28). Dla kogoś, kto rzeczywiście wierzy, że wszyscy ludzie pochodzą od Adama i Ewy apartheid nie może mieć jakiegokolwiek sensu, inaczej jest się w sprzeczności ze swą własną wiarą. Natomiast dla kogoś, kto wierzy w ewolucję apartheid ma głęboki sens – nie zaprzeczajcie temu – nie wszystkie organizmy ewoluują z jednakową szybkością i promować należy te rasy i te odmiany, które ewoluują szybciej. Wielokrotnie, aż do znudzenia, stykałem się z argumentacją ewolucjonistów

bądź „pseudowierzących”, że Niemcy mają lepsze geny od Polaków, że Polacy mają lepsze geny od Ukraińców. Tak myślą ludzie wierzący w ewolucję. Ich przedstawiciele nie przyznają się do tego oficjalnie i oficjalnie żaden tak nawet nie myśli – a jeżeli coś często się powtarza można zacząć w to wierzyć – niemniej ich zwolennicy w ten sposób właśnie myślą. Zróbcie coś z tym.

Zauważyłem że geniuszom i ludziom bardzo inteligentnym aż nadto często trafiają niedorozwinięte dzieci?

## Rozdział drugi

### Hipoteza Boga (ss. 57-115)

s. 57

**Bóg *Starego Testamentu* to chyba jeden z najmniej sympatycznych bohaterów literackich: zawistny (i dumny z tego), małostkowy i niesprawiedliwy typ, z manią na punkcie kontrolowania innych i niezdolny do wybaczenia, mściwy i żądny krwi zwolennik czystek etnicznych, mizogin, homofob i rasista, dzieciobójca o skłonnościach ludobójczych (oraz morderca własnych dzieci przy okazji), nieżnośny megaloman, kapryśny i złośliwy tyran.**

Czy Dawkins ma rację? Przejrzyjmy punkt po punkcie.

#### **zawistny**

Oto jeden z tekstów, który przy tej okazji można zacytować: „Jestem Bogiem zazdrośnym, który karze winę ojców na synach do trzeciego i czwartego pokolenia tych, którzy mnie nienawidzą, a okazują łaskę aż do tysięcznego pokolenia tym, którzy mnie miłują” (Pwt 5, 9-10).

Egipt karany był dotąd dopóki nie wypuścił Izraela. Ziemię filistyńską nękał Bóg dotąd, dopóki Filistyni nie zwrócili Izraelitom skrzyni przymierza (1 Sm 5-6). Bóg karał Samarytan dopóki czcili wyłącznie pogańskich bogów. Gdy natomiast do swego kultu wprowadzili również kult Boga Jahwe, Bóg przestał ich karać (2 Krl 17, 25-41). Po uzdrowieniu Naamana, Syryjczyka, ten poprosił proroka Elizeusza: „W jednej sprawie niech tylko Pan będzie pobłażliwy dla twego sługi, mianowicie: gdy władca mój wstępuje do świątyni Rimmona, aby tam oddać pokłon, a wspiera się na moim ramieniu, to i ja muszę oddawać pokłon w świątyni Rimmona, niech Pan będzie pobłażliwy dla twego sługi w tej jednej sprawie” (2 Krl 5, 18). Jaka była odpowiedź? – „Idź w pokoju!” (2 Krl 5, 19).

Ujawnia się w tym zasada, objawiona w pełni dopiero na kartach *Nowego Testamentu*: „komu wiele dano, od tego wiele będzie się żądać, a komu wiele powierzono, od tego więcej będzie się wymagać” (Łk 12, 48). Od Izraela Bóg więcej wymagał, od sąsiadów Izraela mniej.

### **małostkowy**

Czy chodzi o to, że za błahy fakt nieposłuszeństwa wypędził człowieka z raju? Ale w końcu końców człowiek otrzyma więcej niż miał na początku. „Jeżeli będziesz chodził moimi drogami i będziesz pilnował mojego porządku (...), dam ci dostęp do tych, którzy tu [w niebie] stoją” (Za 3, 7). Bóg daje człowiekowi prawo wyboru. To ma być małostkowość?

### **niesprawiedliwy**

Wobec kogo Bóg postąpił niesprawiedliwie? Wobec Izraela? Wobec sąsiadów Izraela? Zacytujmy Sdz 1, 7: „Wtedy rzekł Adonibezek: Siedemdziesięciu królów z obcięzonymi kciukami u rąk i nóg zbierało okruszyny pod moim stołem; jak ja uczyniłem, tak odpłacił mi Bóg”.

### **niezdolny do wybaczenia**

Pierwszemu człowiekowi, mimo iż wypędził z Edenu, przyobiecał odmianę losu i przyszłe zbawienie (Rdz 3, 15. 22). Kainowi wybaczył zamordowanie Abła (Rdz 4, 15). Na prośbę Mojżesza wybaczył Izraelowi, gdy ten sporządził posąg cielca dla celów kultowych (Wj 34). Nie zniszczył miasta Soar tylko dlatego, że wszedł tam Lot (Rdz 19, 20-23). Wybaczyłby również dla Sodomy, gdyby się w niej znalazło dziesięciu sprawiedliwych (Rdz 18, 32).

### **mściwy**

Czy chodzi o tekst: „Pomsta do mnie należy, Ja odpłacę” (Pwt 32, 35). Bóg jest kimś, kto pilnuje porządku we wszechświecie, wymierza sprawiedliwość, karze. Jest rzeczą słuszną, by tylko On decydował o zemście.

### **żądny krwi zwolennik czystek etnicznych**

Pozwolił zachować przy życiu Gibeonitów (Jz 9, 1-27). W Sdz 1, 27-33 czytamy: „Manasses [...] nie wypędził mieszkańców Dor, [...] Efraim nie wypędził, [...] Zebulon nie wypędził, Aszer nie wypędził [...], Naftali...” Narody te z czasem wymieszały się z Izraelem.

### **mizogin**

Czy tylko dlatego, że kobieta jako pierwsza wyciągnęła rękę po owoc zakazany? (Rdz 3, 6). Ale to był początek ludzkiej wynalazczości. Potomek kobiety pokona węża (Rdz 3, 15). Czy może dlatego, że ma podlegać mężowi? (Rdz 3, 16). To i tak lepsze niż w mozole i pocie czoła uprawiać ziemię (Rdz 3, 17-19).

To Rebekę, nie Izaaka, Bóg poinformował, że od Jakuba pochodzić będzie naród wy-

brany (Rdz 25, 23). Matkę Samsona, Manoach, a nie ojca, anioł poinformował, że narodzi syna, który zacznie wybawiać Izraela (Sdz 13, 3 nn). Debora rządziła Izraelem (Sdz 4-5), Jael zabiła Syserę (Sdz 4, 22), pewna kobieta uratowała Sychem (Sdz 9, 53), a inna Abel podczas oblężenia (2 Sm 20, 16-22), Estera uratowała cały naród (*Księga Estery*). Dom, w którym często gościł Elizeusz, to dom Szunamitki (2 Krl 4, 8 nn). Do niej zawsze zwracał się prorok, ją pytał co chce otrzymać i ją informował o ważnych rzeczach. Mąż Szunamitki nie jest nawet wymieniony z imienia.

W *Księdze Rut* bohaterkami są trzy kobiety i symbolizują one trzy postawy ludzkie. Mężczyźni w te księdze są postaciami drugoplanowymi. W *Księdze Estery* i *Pieśni nad pieśniami* pierwszoplanową postacią jest właśnie kobieta. I był to jeden z powodów, dla których ksiąg tych nie chciano uznać za kanoniczne.

Dawkins jest w wielkim błędzie. Powinien ponadto pamiętać w jakiej epoce powstawała *Biblia*. W przeciwieństwie do muzułmanów nie twierdzimy, że *Biblia* zstąpiła do nas z nieba, *Biblia* powstała w wyniku współpracy Boga z człowiekiem, a to czyni różnicę. Ponadto gdyby *Biblia* wciąż podkreślała, że nie ma różnicy między kobietą a mężczyzną, jakaż byłaby na to reakcja w starożytności. „Wasi synowie i wasze córki prorokować będą” (Jl 3, 1) – nie ma więc różnicy.

### **homofob**

Gdyby Bóg na początku zalecił człowiekowi zakładanie związków homoseksualnych ród ludzki mógłby zaginać, a do wielu kultur *Biblia* miałaby wstęp wzbroniony. Mężczyzna, który walczy w obronie kobiety jest zawsze odważniejszy i dzielniejszy od mężczyzny, który broni innego mężczyznę. To samo dotyczy kobiet.

A swoją drogą, nie brak przecież homoseksualistów, którzy dowodzą, że Bóg nie jest homofobem i że cecha ta błędnie jest przypisywana Bogu. Skoro tak, zarzut ten należy stosować z pewnym zastrzeżeniem. Nie możemy przecież tak całkowicie lekceważyć tych głosów.

### **rasista**

„Czy nie wyprowadziłem Izraela z ziemi egipskiej, Filistyńczyków z Kaftoru, a Aramejczyków z Kiru?” (Am 9, 7).

### **dzieciobójca**

Co ma na myśli Dawkins? Czy to, że Bóg zażądał od Abrahama syna w ofierze? Przecież nie dopuścił by Izaak zginąć. To była jedynie próba wiary Abrahama.

### **morderca własnych dzieci**

Jakich własnych dzieci? W Starym Testamencie spotykamy się wprawdzie z określeniami „syn Boży”, „synowie Boży”, ale jest to synostwo adoptowane. „Synem moim jesteś, dzisiaj cię zrodziłem” (Ps 2, 7). Dawkins jest w tak wielkim zaciętrzewieniu, że najwyraźniej coś mu się poplątało w głowie.

### **megaloman**

Chodzi zapewne o jeden z takich tekstów: „Ja jestem, a oprócz mnie nie ma Boga” (Pwt 32, 39). Dawkins najwyraźniej uważa, że Stwórca powinien skromniej zachowywać się wobec swego stworzenia. Przypuszczam, że Dawkins nawet wobec pieska skromnie by się nie zachowywał, pomimo że go nie stworzył.

### **kapryśny i złośliwy tyran**

Wobec kogo? Wobec patriarchów? Wobec proroków? A może wobec Hioba? Hiobowi Bóg wynagrodził w dwójnasób.

Problem Dawkinsa bierze się stąd, że nie potrafi odróżniać pomiędzy tym, co święte, a tym, co grzeszne. Nie ma duchowego czucia. Święte – grzeszne nie zawsze pokrywa się z naszym dobre – złe. Nasze pojęcie dobra i zła zawsze ewoluowało, w każdej epoce było inne. Biblia jest adresowana do wszystkich ludzi wszystkich kultur i wszystkich czasów, musi więc zawierać uniwersalne wartości, a nie partykularne. Co by to było, gdyby *Biblia* została napisana specjalnie pod kątem człowieka kultury zachodniej początku XXI wieku. Ja w takiej Biblii niewiele bym dla siebie znalazł.

Bóg jest święty i dlatego w jego pobliżu nie może znaleźć się nic nieświętego, nic grzesznego. A jeżeli się znajdzie, natychmiast zostanie strawione. To tak jak mieć pretensje do rozgrzanego pieca, że za jego przyczyną topnieje lód i śnieg, który znajdzie się w zasięgu wysyłanego prądu ciepła. Paralela jest ścisła.

### **Ci z nas, którzy od najwcześniejszego dzieciństwa się z nim stykają, nie dostrzegają tego horroru.**

Odnoszę wrażenie, że odnosi się to do ludzi wychowanych w tzw. „kościółkach historycznych”. W „wolnych kościołach” można spotkać wielu wiernych, którzy za młodu niewiele mieli wspólnego z jakąkolwiek religią, a słowo Bóg rzadko kiedy pojawiało się w ich domu. Tacy ludzie, po „nawróceniu”, wszystkiego muszą dowiadywać się od podstaw i jakoś nie dostrzegają owego „horroru”.

s. 58

### **Thomas Jefferson miał podobne odczucia: „Bóg Mojżesza to istota o strasznym charakterze – okrutna, mściwa, kapryśna i niesprawiedliwa”.**

I w taki oto sposób dowiadujemy się kto jest nauczycielem i przewodnikiem duchowym Dawkinsa, oraz od kogo uczył się teologii. Jefferson stworzył sobie swój własny wizerunek Boga i ten wizerunek stale atakował. Ten właśnie wizerunek szczególnie upodobał sobie Dawkins. Człowiek ma wolną wolę, może dokonywać wyboru. Dawkins dokonał wyboru.

### **Hipotezy Boga nie powinno się podierać (ani obalać) za pomocą najpaskudniej-**

**szej chyba inkarnacji tej istoty, czyli Jahwe, ani też jego dość mdłego przeciwieństwa, czyli chrześcijańskiego dobrego Jezusa, potulnego i łagodnego. Zresztą ta ciapowata persona...**

Inaczej mówiąc, każde rozwiązanie jest złe i nie do zaakceptowania przez Dawkinsa. Nie zapominajmy jednak, że to nie są rzeczywiste wizerunki Boga Ojca i Boga Syna, to są jedynie wyobrażenia Dawkinsa, które sam sobie i na własne potrzeby, z powodów które zapewne tylko on sam wie (albo nie wie), stworzył. Gdyby przeczytał *Apokalipsę* dowiedziałby się, jaki będzie Chrystus w dniu swojej Paruzji. Odnosimy tu wrażenie, że Dawkins nie jest w stanie zaakceptować takiego Chrystusa. Jednak na s. 339 pisze coś innego – „ateiści dla Chrystusa”. Wygląda więc na to, że tutaj ocenę Chrystusa dokonał w oparciu o jedną książkę, a tam o zupełnie inną.

Ale skoro dokonał już oceny dwóch osób Trójcy Świętej, wypadałoby by również ocenił i trzecią – Ducha Świętego. Dlaczego się powstrzymał? Czyżby przeczytał *A jeśli by ktoś powiedział słowo przeciwko Synowi Człowieczemu, będzie mu odpuszczone, ale temu, kto by mówił przeciwko Duchowi Świętemu, nie będzie odpuszczone ani w tym wieku, ani w przyszłym* (Mt 12, 32; por. Łk 12, 10) i się wystraszył? Są sytuacje, w których należy zdobyć się na odwagę, bądź przyznać do jej braku.

Zaraz potem dokonuje sobie właściwego zamieszania:

**Nie będę tu zajmował się jakimikolwiek szczególnymi kwalifikacjami Jahwe, Jezusa, Allacha, ani żadnego innego konkretnego boga, choćby Baala, Zeusa, czy Wotana.**

Miesza więc Jahwe, Jezusa i Allacha z jednej strony, z Baalem, Zeusem i Wotanem z drugiej strony (Baal i Zeus nie są stwórcami świata, a władzę nad światem uzyskali w wyniku uzurpacji). Bóg politeistyczny zawsze pozostanie bogiem ograniczonym. Jedynie Bóg monoteistyczny może być Bogiem nieograniczonym i wszechogarniającym.

„Co się tyczy bogów greckich, to nie potrzebujemy ustanawiać naszego do nich poglądu. Cały szereg poprzednich przesłanek prowadzi do wniosku dającego się mniej więcej tak wyrazić: jest tak, jak gdyby w świadomości ludzkiej było czucie rzeczywistości, poczucie obecności obiektywnej, jakaś percepcja czegoś bardziej ogólnego i głębszego niż wszystkie uczucia poszczególne, które psychologia zwykła przyjmować za przejawy istniejącej dla nas rzeczywistości”<sup>3</sup>.

Po czym formułuje własną definicję (nie hipotezę – jak sam to stwierdza):

**Sformułuję hipotezę Boga znacznie ostrożniej: Istnieje nadludzka, nadnaturalna inteligencja, która w zamierzony sposób zaprojektowała i stworzyła Wszechświat i wszystko, co w nim istnieje, w tym również nas. Celem mojej książki jest obrona**

<sup>3</sup> W. James, *Doświadczenia religijne*, przeł. J. Hempla, Warszawa 1958, s. 56.

**przeciwstawnej opinii: Jakakolwiek twórcza inteligencja, wystarczająco złożona, by cokolwiek zaprojektować, może powstać wyłącznie jako produkt końcowy rozbudowanego procesu stopniowej ewolucji.**

Po raz któryś z kolei Dawkins wyraża przekonanie, że Bóg musiałby być istotą (inteligencją) bardzo złożoną. Powtórzy to jeszcze kilkakrotnie. Później powiem, co sobie o tym myślę.

### ***Politeizm***

Na stronach 59-65 rozpisuje się na temat politeizmu. Wyraża przy tym wątpliwość, by przejście od politeizmu do monoteizmu oznaczało jakkolwiek postęp. Jednocześnie próbuje przekonać czytelnika, że chrześcijaństwo zachowało w sobie wiele politeistycznych cech. Atakuje przy tym głównie katolicyzm i polskiego papieża (ss. 63-64). Politeizm to ewolucjonizm w religijnym przebraniu. Wiele mitologii politeistycznych utrzymuje, że na początku było niebo i ziemia (według *Biblii* Bóg stworzył niebo i ziemię), z ich związku rodziły się dzieci, najpierw nieudane, później coraz doskonalsze, walczyli ze sobą o władzę. Religie monoteistyczne oparte są natomiast na kreacjonistycznej koncepcji.

s. 62

**Thomas Jefferson miał rację, gdy stwierdził: „Wydrwienie to jedyna broń, jaką przeciwstawić możemy niezrozumiałym, mętnym poglądom. Dowolna idea musi mieć nadany wyraźny kształt, by rozum mógł się z nią zmierzyć, a żaden człowiek nigdy nie sformułował jasno idei Trójce Świętej. To jakaś abrakadabra, stworzona przez szarlatanów mieniących się kapłanami Jezusa”.**

Według Hegla, współczesny Jeffersonowi, doktryna Trójcy jest dowodem na prawdziwość chrześcijaństwa. W Trójcy nie chodzi o trzy identyczne osoby. To są „formy”, „sposoby”, „hipostazy” – żadne z tych słów nie jest właściwe, może poza ostatnim – przejawiania obecności Bożej w różnych światach, różnych wymiarach rzeczywistości. Dlaczego w biblijnych – także wielu pozabiblijnych – wizjonerskich opisach nieba, nie znajdujemy tam nigdy Ducha Świętego. *Biblia* stwierdza, że stwarzanie naszego świata Bóg rozpoczął od Syna (pierworodny wszelkiego stworzenia – Kol 1, 15; Ap 3, 14). Ponieważ stworzył Go przed czasem jest odwieczny. Istnienie Chrystusa jest konieczne dla istnienia naszego świata. Jest to podstawa naszej rzeczywistości, tej rzeczywistości w której żyjemy.

**Jefferson drwił sobie z doktryny, jak to określił, „trzech bogów”.**

Jest taka metoda, jeżeli nie możemy zwalczyć poglądów przeciwnika, ani odeprzeć jego argumentów, to przypisujemy mu głoszenie takich poglądów, z którymi możemy sobie poradzić. Taką metodę stosował Jefferson. W doktrynie Trójcy nie chodzi o żadnych trzech bo-



gów, co próbuje nam uczeń Jeffersona wmówić. Powinno się raczej mówić o trzech hipostazach, trzy hipostazy w jednym bycie, to jest prawidłowe sformułowanie, uprawomocnione przez sobory I tysiąclecia. Trzy osoby, to potoczne przedstawienie Trójcy Świętej. Dawkins, jako naukowiec powinien być trochę dokładniejszy.

s. 63

**Serafiny, Cherubiny, Trony, Panowania, Cnoty, Potęgi, Księżstwa, dalej Archaniołowie (to szarża najwyższa) i wreszcie zwykli Aniołowie.**

Nikt nie twierdzi, że to są bogowie, ale Dawkins chce abyśmy tak myśleli. Ciekawe, że argumenty jego przeciwko Trójcy zdają się pochodzić ze „Strażnicy”.

s. 65

**Atakuję Boga, wszystkich bogów, wszystko i cokolwiek nadnaturalnego, gdziekolwiek i kiedykolwiek zostało (lub jeszcze zostanie) wynalezione.**

Przemawia jak Nietzsche i wbrew swoim wszystkim deklaracjom, przynajmniej tutaj, staje się kimś więcej niż ateistą.

### ***Monoteizm***

s. 66

**[...] chrześcijaństwo rozprzestrzeniane było za pomocą miecza, dzierżonego najpierw przez rzymskie dłonie [...], potem przez krzyżowców, a wreszcie konkwistadorów oraz innych europejskich najeźdźców i kolonizatorów z misjonarskim zacięciem.**

Nie taka jest historia chrześcijaństwa. Najpierw było prześladowane, praktycznie biorąc aż do czasów Konstantyna. Wprawdzie mówiąc o prześladowaniach mamy na myśli głównie lokalne prześladowanie Nerona, prześladowanie z czasów Domicjana, prześladowanie decjuszowsko-waleriańskie (250-260) i prześladowanie Dioklecjana (303-313). Praktycznie jednak biorąc prześladowanie w różnym stopniu natężenia trwało cały czas, jakkolwiek zasadniczo biorąc ograniczało się do prześladowania misjonarzy, kaznodziei i przywódców gmin chrześcijańskich. Zwykły wierny był mniej narażony. I oto w warunkach prześladowań chrześcijaństwo tak wzrosło liczebnie, że Konstantyn postanowił uczynić zeń religię państwową.

Prześladowania odegrały niemałą rolę w rozprzestrzenieniu się chrześcijaństwa. Powodowały one, że chrześcijanie przynosili się do miejsc bardziej bezpiecznych. Początkowo, gdy było zaledwie jedną ze sekt żydowskich i ograniczało się niemal wyłącznie do Palestyny, część chrześcijan przeniosła się do Samarii, następnie Antiochii, a to oznaczało nie tylko rozwój przestrzenny, także liczebny ze względu na liczne nawrócenia wszędzie tam, gdzie dotarli



chrześcijanie. Oznaczało to też zmiany doktrynalne. W Palestynie dużo mieli do powiedzenia judaїści. Z chwilą gdy chrześcijaństwo pozyskiwało sobie coraz więcej pogan traciło na judaistycznym charakterze.

Prześladowania cesarskie spowodowały ucieczkę chrześcijan do krajów ościennych, np. do Nubii i Arabii (po roku 303). Późniejsze prześladowania chrześcijan przeciwko chrześcijanom, spowodowały ucieczkę „nieortodoksyjnych” chrześcijan do Persji (po roku 430), do Etiopii (po roku 541) i innych krajów. Tam pod ich wpływem szerzyło się chrześcijaństwo, ale już w innym wydaniu: monofizyckim, nestoriańskim, ariańskim. Najbardziej oryginalnym jest kościół etiopski, jako rezultat najróżniejszych nieortodoksyjnych sekt chrześcijańskich. Możemy teraz zastanawiać się czy było to dobre, czy złe.

Prześladowania w Anglii w wieku XVII spowodowały, że kwakrzy, purytanie, baptyści i inni uciekali do Ameryki i tam zakładali swoje kolonie. W efekcie tego chrześcijaństwo amerykańskie jest tak odmienne od europejskiego.

Prześladowania w nieistniejącym ZSRR spowodowały, że zmieniła się struktura wyznaniowa w Rosji. Niemal zupełnie zniknęli staroobrzędowcy i wiele innych sekt prawosławnych, kościół prawosławny stracił na liczbie i znaczeniu, pojawił się natomiast nowy czynnik – chrześcijaństwo ewangelikalne i wszystko wskazuje na to, że zdominuje ono w niedalekiej przyszłości Rosję, Ukrainę, Białoruś<sup>4</sup>.

s. 70

**To swoisty paradoks, że Stany Zjednoczone, założone jako świeckie państwo, dziś są najbardziej religijnym krajem w całym chrześcijańskim świecie, podczas gdy Anglia, z oficjalnym Kościołem, którego przywódcą jest panujący monarcha, znalazła się na przeciwnym biegunie.**

W Ameryce religia nie była wspierana przez państwo, w Anglii natomiast, tak jak i w innych krajach europejskich państwo ingerowało w tę dziedzinę i w mniejszym lub większym stopniu dyktowało społeczeństwu w co ma wierzyć. Wolny rynek i konkurencja powinny dotyczyć również i religijnej płaszczyzny. Ameryka jest dowodem na to, że to się sprawdza.

Zauważmy, że Unia Europejska została założona na tych samych co Stany Zjednoczone zasadach – świeckich. Powinna więc pójść tą samą drogą, którą niegdyś poszły Stany Zjednoczone. Sekularyzacja oczyściła pole dla „wolnych kościołów”.

s. 73

Cytat z Jeffersona:

**„[...] chrześcijaństwo jest najbardziej zdeprawowanym systemem, w jakim kiedy-**

<sup>4</sup> Już co niektórzy szacują, że ewangelikalni chrześcijanie stanowią prawie 10% społeczeństwa białoruskiego, a w roku 2050 mogliby przekroczyć 40%.

kolwiek przyszło żyć człowiekowi”.

Widocznie do Jeffersona nie dotarły potworności i nonsensy rewolucji francuskiej, ale do Dawkinsa powinny być dostrzeżone, wraz z okrucieństwami rewolucji październikowej i zbrodniami hitlerizmu. On o tym wszystkim nie słyszał.

### ***Nędza agnostycyzmu***

Dawkins przytacza kilka przykładów i cytatów, że ludzie wierzący darzą pogardą agnostyków. Chce wmówić czytelnikowi, że jest to postawa właściwa dla ludzi religijnych. Chce w ten sposób wszystkich potencjalnych agnostyków ściągnąć pod swoich skrzydła. Prawdą jest, że przedstawiciele kościołów historycznych darzą pogardą agnostyków, nie wiem dlaczego i nie jestem zainteresowany wyjaśnieniem tego nieistotnego przecież szczegółu. Inaczej ma się sprawa z nastawieniem ludzi z tzw. „wolnych kościołów”. Nie przypominam sobie, abym kiedykolwiek spotkał się z lekceważeniem agnostyków. Przecież nie każdemu dana jest łaska wiary. Czy można gardzić człowiekiem, który nie znalazł wiary? Co innego ateści, oni wiedzą w co wierzą (choć nie wiedzą w co nie wierzą).

s. 80

**Część naukowców i intelektualistów jest przekonana – zbyt pochopnie moim zdaniem – że pytanie o istnienie Boga należy właśnie do tej kategorii na zawsze niedostępnych kwestii GAP<sup>5</sup>.**

Dawkins myśli, że jest wszechwiedzący. A jeżeli jest tak, że jesteśmy po drugiej stronie „fenickiego lustra” to przecież nie mamy najmniejszych szans, by dostrzec to, co jest po niedostępnej dla nas stronie. Czy aż tak trudno jest to zrozumieć.

Bóg oczywiście mógłby stworzyć świat w ten sposób, że każdy nie miałby najmniejszej wątpliwości co do Jego istnienia. Ale wówczas nie byłoby czegoś takiego jak fenomen wiary.

### ***Eksperymenty modlitewne***

Na stronach 98-104 rozpisuje się nad nieudanymi eksperymentami modlitewnymi. Ponieważ poniosły fiasko jest to wystarczającym dla Dawkinsa dowodem, że modlitwy są nieskuteczne. Gdyby czytał *Nowy Testament* wiedziałby, że jest napisane: *Nie dawajcie psom tego, co święte i nie rzucajcie perel swoich przed wieprze... (Mt 7, 6)*<sup>6</sup>. To, co opisał Dawkins to jakieś igrzyska. I jak można modlić się o osobę, z którą nie ma się, ani nigdy nie miało duchowego kontaktu. Imię i pierwsza litera nazwiska? To nie działa na zasadzie mechanizmu. To tak, jakby modlić się o jakąś abstrakcję.

<sup>5</sup> Generalny Agnostycyzm ze względów Pryncypialnych.

<sup>6</sup> Dalszy ciąg tego wiersza każdy może doczytać.



Jezus uzdrawiał wtedy, gdy widział wiarę u osoby chorej (Mk 2, 5). Nie bez znaczenia była też wiara osób towarzyszących. Dlatego dokonał wielu cudów w Kafarnaum, a niewiele w Nazarecie (Mk 6, 5). *Wszystko jest możliwe wierzącemu* (Mk 9, 23). *Wszystko, o cokolwiek modlicie się i prosicie, wierzcie że otrzymacie, a stanie się wam* (Mk 11, 24). *Wiele może usilna modlitwa sprawiedliwego* (Jk 5, 16).

Modlitwy jednak nie powinny polegać na samych tylko prośbach, bardziej błogosławioną rzeczą jest dawać niż brać (Dz 20, 35), a modlitwy to najlepszy sposób na oddawanie Bogu czci i chwały.

Rozdział trzeci

## Dowody na istnienie Boga (ss. 117-160)

**Dowody na rzecz istnienia Boga od stuleci kodyfikowali teologowie, a wspierały argumenty rzeczników źle pojętego „zdrowego rozsądku”.**

Zaledwie Dawkins zaczął mówić o dowodach na rzecz istnienia Boga, a od razu ujawnia się jego ignorancja i brak przygotowania do prowadzenia dyskusji na ten temat. Dowodami zajmowali się filozofowie, nie teologowie. Pierwszy dowód skonstruował Arystoteles (Dawkins prawdopodobnie go nie czytał). W wiekach X-XII dowodami zajęli się arystotelicy arabscy, ich dorobek przechwycili chrześcijańscy filozofowie i aż do wieku XIX była to kwestia, którą zajmował się niemal każdy filozof.

### *Dowody Tomasza z Akwinu*

s. 117

**Pięć „dowodów” przedstawionych w XIII wieku przez Tomasza z Akwinu nie dowodzi niczego i bardzo łatwo wykazać (...) ich absurdalność.**

Zacznijmy od tego, że to nie Tomasz jest rzeczywistym twórcą tych dowodów. Dwa pierwsze dowody pochodzą od Awicenny, trzeci – to nowa wersja dowodu Al-Farabiego, czwarty jest nową wersją anzelmiańskiego kosmologicznego<sup>7</sup>, a piąty Jana Damasceńskiego. Ale niby skąd Dawkins miałby o tym wiedzieć.

Nigdy nie przemawiał do mnie żaden z tych tzw. dowodów, ani nie zachwycały intelektualnie, to tylko taka średniowieczna zabawa intelektualna.

<sup>7</sup> Nie mylić z anzelmiańskim dowodem ontologicznym. To są dwa różne dowody.

1. Dowód z istnienia ruchu
2. Dowód z pojęcia przyczyny sprawczej
3. Dowód z konieczności rzeczy

s. 118

**Trzy pierwsze twierdzenia opierają się na idei regresu i wywołują Boga, bowiem tylko on może go przerwać. Co z kolei wymaga nieuzasadnionego założenia, iż sam Bóg jest odporny na analogiczną procedurę.**

Błąd Dawkinsa polega na tym, że chciałby, by Bóg podlegał tym samym prawom, co świat przezeń stworzony. Skoro więc, jak chce Dawkins, te same prawa obowiązują Stwórcę, jak i świat przezeń stworzony, wówczas nie Stwórca byłby Bogiem, lecz zespół owych praw ograniczających zarówno wszechświat, jak Stwórcę. Dawkins nie umie myśleć, albo nie chce wyciągnąć pełnych wniosków do jakich prowadzi jego rozumowanie.

**Nawet jeśli już zaakceptujemy taki luksus, jakim jest wyciągnięcie, niczym z kapelusza, pewnego bytu zdolnego do przerywania *regressus ad infinitum*, to i tak nie ma najmniejszego powodu, by byt ów wyposażać w przymioty, jakie zwykle przypisujemy Bogu: wszechmoc, wszechwiedzę, dobroć, stwórczość, (...) wysłuchiwanie modlitw, wybaczenie grzechów i czytanie w najgłębszych myślach.**

Czy Dawkins ma rację? Powołanie bytu z niebytu, a więc czegoś, co w 100% nie istniało, do tego, co w 100% istnieje, wymaga właśnie wszechmocy i wszechwiedzy, ponieważ są to nieskończone względem siebie i nawzajem wykluczające się przeciwieństwa. Byt od niebytu dzieli nieskończona przepaść.

Dobroć? Skoro stworzył świat i podtrzymuje go przy istnieniu, musi być dobry. Wysłuchiwanie modlitw? Czytanie w najgłębszych myślach? To również wynika z nieograniczoności. Wybaczenie? Dawkins chciałby, żeby z jednego dowodu wynikało absolutnie wszystko, co wiemy o Bogu. Zadaniem dowodów Akwinaty nie było udowodnienie potrzeby czczenia Boga. Nie w tym celu zostały przecież skonstruowane. Potrzeba kultu Boga nie może przecież wynikać z filozoficznych przesłanek. A może Dawkins częściowo został tymi dowodami przekonany i dlatego tak się asekuruje.

**Uwagi logików umknęło, że wszechmoc i wszechwiedza to atrybuty wzajemnie się wykluczające.**

Rzecz ma się inaczej. Wszechmoc bez wszechwiedzy jest bezużyteczna, bo nie można w pełni wykorzystać jej możliwości. Mając zaś wszechwiedzę można zdobyć wszystko, także wszechmoc. Wszechwiedza i wszechmoc to w istocie dwa różne aspekty tego samego nieskończonego atrybutu. Albo się nie ma żadnego z nich, albo oba. One się przecież uzupełniają. Ale autor wyjaśnia skąd biorą się jego wątpliwości (pomoc logików w tym przypadku cał-

kowicie zbędna):

**Jeśli bowiem Bóg jest wszechwiedzący, to z góry wie, że zamierza, korzystając ze swej wszechmocy, w jakimś momencie zmienić bieg zdarzeń. To zaś oznacza, iż nie może już zmienić zdania i powstrzymać się od działania, co z kolei przeczy jego wszechmocy.**

Czego chce przez to dowieść? Biblia w wielu miejscach stwierdza, że Bóg daną decyzję – a chodzi o ważne decyzje – podjął jeszcze przed założeniem świata (J 17, 24; Ef 1, 4; 1 P 1, 20; Ap 13, 8; 17, 8). W Dz 2, 47 czytamy, że „Pan codziennie pomnażał liczbę tych, którzy byli przeznaczeni do zbawienia”. To, że jakiś z zamysłów Bożych dokonał się, bądź zaczął się realizować w roku 30, 367, czy 1517 nie oznacza wcale, że nie przewidział tego już od samego początku. Od początku taka właśnie była Jego wola. Czyżby Dawkins tego nie rozumiał? Przemawia przezeń zła wola? A może jego nienawiść do chrześcijaństwa jest tak wielka, że utrudnia logiczne myślenie.

s. 119

**Niektóre regresy mają swoją naturalną granicę. (...) co się stanie, jeśli podzielimy, dajmy na to, złoto na najmniejsze możliwe kawałeczki. (...) Otóż w tym wypadku nieprzekraczalną granicę regresu wyznacza atom.**

A więc każdy regres ma swoją granicę. Dawkins się z tym zgadza. Znakomicie.

**W żadnym wypadku nie jest natomiast oczywiste, że dla regresu Akwinaty takim naturalnym ogranicznikiem jest Bóg.**

Bóg Akwinaty, to naturalny ogranicznik wszelkich regresów. Tymczasem Dawkins twierdzi:

**Znacznie oszczędniej byłoby w tym miejscu przywołać jakąś „osobliwość Wielkiego Wybuchu” czy inny nieznaną na razie fizyce czynnik.**

Julien Offray de La Mettrie (1709-1751) – ktoś, kogo Dawkins powinien cytować – powiedział:

**Odrzucając istnienie przypadku, nie dowodzi się Istoty Najwyższej, może bowiem istnieć coś jeszcze innego, nie będącego ani przypadkiem, ani Bogiem – mam na myśli przyrodę; badania nad nią mogą skłonić do niedowiarstwa, jak tego dowodzi sposób myślenia wszystkich badaczy, którzy osiągnęli bardzo dobre wyniki<sup>8</sup>.**

Spór więc dotyczy tylko terminologii. Każdy termin jest dobry, byle nie wzięty z języka religijnego. „Przyroda”, „Wielki Wybuch”. A czym jest „Wielki Wybuch”? Coś, od czego

<sup>8</sup> J.O. de La Mettrie, *Człowiek – maszyna*, przeł. S. Rudmiański, PWN, Warszawa 1953, ss. 60.

wziął początek wszechświat. Coś, co się więcej nie powtarza. Coś, co znosiło opozycję pomiędzy nieistnieniem, a istnieniem, niebytem a bytem. Czas go nie dotyczył, ani nie ograniczał. Przed nim była nicość, po nim powstała wszelka rzeczywistość. Jak widać mówiąc o „Wielkim Wybuchu” chcąc nie chcąc zaczynamy rozumować w kategoriach filozoficznych i teologicznych.

### ***Dowód ontologiczny i inne dowody a priori***

s. 122

**Możemy zatem, twierdzi Anzelm, wyobrazić sobie istotę tak doskonałą, że nic doskonalszego od niej w naszym umyśle zaistnieć już nie może. Nawet ateista może wyobrazić sobie takie najdoskonalsze ze wszystkich stworzeń (choć zaprzeczy jego istnieniu w realnym świecie). Ale istota nieistniejąca w prawdziwym świecie niejako *ex definitione* nie jest doskonała. Zatem mamy sprzeczność i – Eureka, Bóg istnieje!**

Dowód jest łatwy do zbitcia, ale niechby to Dawkins robił uczciwie, tymczasem używa sformułowania „istota nieistniejąca w prawdziwym świecie” (więc w ogóle nie istniejąca), jakby Bóg istniał tylko w świecie nieprawdziwym. Nie takie jest brzmienie tego dowodu. A skąd takie założenie, żalosne zresztą, że realnym jest tylko ten świat który znam. Jedną z zasadniczych tez chrześcijaństwa jest ta, że najbardziej realnym, o ile nie jedynie realnym, jest „tamten” świat. Ten świat jest tylko odbiciem „tamtego” świata.

Nie sądzę też, by dało się wyobrazić istotę absolutnie doskonałą. Możemy to rozumieć, albo może nam się tylko wydawać, że rozumiemy co to jest istota absolutnie doskonała, ale wyobrazić jej nie możemy.

s. 124

**Russel miał kwalifikacje równie dobre, jak każdy, by zrozumieć, dlaczego nie warto ciskać w niebo puszkami z tytoniem dla uczczenia nieuchronnej ucieczki żółwia przed ścigającym go Achillesem. Dlaczego więc z taką samą ostrożnością nie podszedł do św. Anzelma? Osobiście podejrzewam, że był po prostu ateistą tak nadgorliwie starającym się zachować obiektywizm, że wolał nawet rozczarowanie, o ile tylko prowadziła do niego logika.**

Dawkins mówiąc o dowodzie ontologicznym cały czas mówi tylko o Anzelmie i obala go w anzelmiańskiej wersji. Jak gdyby poza Anzelmem nikt nigdy za tym dowodem się nie opowiadał. Anzelm dokonał jedynie pierwszej próby sformułowania tego dowodu. Jest jego odkrywcą, ale nie umiał go właściwie sformułować. Po Anzelmie przyszli Bonaventura, Kartezjusz, Spinoza, Crusius, Leibniz, Wolff. Nie wspomina o nich Dawkins, nadmienia jedynie,



że dowód ten został obalony przez Hume'a i Kanta, pomija natomiast milczeniem fakt, że opowiedział się za nim największy filozof wszechczasów, Hegel. Hegel był pierwszym, który dowód ten właściwie sformułował, a zrobił to w taki sposób, że prawdopodobnie nikt nigdy już go nie obali. Można go co najwyżej ignorować. Cały system Hegla to w istocie jeden wielki dowód ontologiczny<sup>9</sup>. Czyżby Dawkins nigdy nie czytał Hegla? Na tym przykładzie widzimy niekompetencję Dawkinsa. Przeczytał gdzieś, że Kant obalił dowód ontologiczny i myśli, że już nikt nim się nie zajmował.

Wątpię, by Russel mówiąc o dowodzie ontologicznym, miał na myśli jego anzelmiańską wersję. Z pewnością myślał o czymś poważniejszym. Ale Dawkinsa nie interesuje tak naprawdę, co myślał Russel, bo jak napisał: „jestem naukowcem, nie zaś filozofem” (s. 125).

Russel nie był ateistą, był agnostykiem. Czyżby Dawkins nie potrafił odróżnić ateizmu od agnostycyzmu? Przecież przytacza w bibliografii sześć książek Russela. Czyżby ich nie przeczytał? Może nie zrozumiał? A może po raz kolejny przemawia przezeń zła wola. On przecież lubi wprowadzać swego czytelnika w błąd.

s. 127

### **myślenie życzeniowe**

A myślenie „nie ma żadnego Boga” nie jest myśleniem życzeniowym?

s. 128

Poszukującym „ciekawych dowodów na rzecz istnienia Boga”, Dawkins polecił listę ponad trzystu zabawnych dowodów, na stronie <http://www.godlessgeeks.com/LINKS/GodProof.htm>. Strona jest głupkowata i zaadresowana do ludzi o niskim IQ. Poważny człowiek nie poleciłby jej nikomu, ale Dawkins może zniżyć się do dowolnego poziomu i jak widać uchodzi mu to bezkarnie. Gdyby ktoś broniący Boga zniżył się do takiego poziomu, od razu wytknięto by mu to. Jest to jeden znaków czasu w jakim żyjemy.

### ***Dowód z piękna***

Rozprawiając się z „dowodem z piękna” (ss. 128-130) twierdzi, że nie zachodzi żaden związek pomiędzy pięknem największych pomników światowej literatury, arcydzieł muzycznych, jak i dzieł sztuki, a wiarą ich twórców. Spengler zauważył, że rozpisywanie się nad detalami lokomotywy, nad pracą maszyn, nad dymem wydobywającym się z kominów fabrycznych nie jest już tym samym, z czym mieliśmy do czynienia w dawnej literaturze. Zapowiedź śmierci literatury można zauważyć w powieściach Dickensa. XX-wieczni pisarze sami zresztą

<sup>9</sup> Każdy, kto chce poznać dowód ontologiczny w wersji Hegla, niech zajrzy do *Nauki logiki*.

nieraz przyznawali się do tego, że oni nie tworzą już nic naprawdę oryginalnego i nowego, że jedynie żerują na tym, co stworzyli ich poprzednicy (jak robaki). Przyznaje się do tego Silitoe w *Gawędziarzu*, Joyce już samym tytułem *Ulisses* wskazał, co jest źródłem jego inspiracji. Cóż jest wzniosłego w *Ulissesie*, bądź książkach Kafki. Pozbawione są dawnego urzekającego piękna. Dawniej czytając książkę można było z przyjemnością wyobrażać sobie to, co się czyta.

Dzisiejsi kompozytorzy nie potrafią komponować tak, jak w czasach baroku, bądź romantyzmu. Nawet Dawkins to wie, bo przyznał: „Bardzo smutne, że nigdy nie usłyszymy Beethovena *Symfonii Mezozoicznej* czy opery Mozarta *Rozszerzający się Wszechświat*. I do prawdy szkoda, że zostaliśmy pozbawieni *Oratorium ewolucyjnego* Haydna – choć oczywiście nie przeszkadza nam to zachwycać się jego *Stworzeniem świata*” (s. 130). Ja natomiast żałuję, że takie w naszych czasach nie powstają już takie arcydzieła. Nie wyobrażam sobie, by Händel zamiast *Mesjasza* stworzył dzieło sławiące dobór naturalny. W tym nie ma nic inspirowanego dla artysty.

Dawkins nie ma poczucia piękna. Usiłuje jednak temu zaprzeczyć, bo informuje czytelnika, że na bezludną wyspę zabrałby ze sobą *Mache dich mein Herze rein* z Bachowskiej *Pasji według św. Mateusza*. Wie, że taką informacją może pozyskać dla swoich poglądów niezdecydowanych więc idzie w zaparte. Wspomniany utwór mówi przecież o nawróceniu.

*Mache dich, mein Herze, rein,  
Ich will Jesum selbst begraben.  
Denn er soll nunmehr in mir  
Für und für  
Seine süße Ruhe haben.  
Welt, geh aus, lass Jesum ein!*

*Uczyni moje serce czystym,  
Chcę Jezusa sobie pochować.  
Bo to musi teraz we mnie  
Dla i dla  
Swego słodkiego pokoju posiadania.  
Świecie odejść precz, niech Jezus pozostanie!*

Zachwycać się utworem wzywającym do nawrócenia, a jednocześnie kpić z religii i Boga. Konsekwentny ateista nie będzie zachwycał się muzyką Bacha, ani Händel’a. Czy można o większą przewrotność? Załóżmy jednak, że Dawkins będzie słuchał tego w nieskończoność. Czyż nie nawróci się w końcu końców? Ja też lubię ten kawałek z Bachowskiej *Matthäuspassion* i miałem nawet raz wizję pod wpływem tego właśnie kawałka (to było w czerwcu 1999), jednak wyżej sobie cenię *Sind Blitze, sind Donner in Wolken verschwunden, O Mensch, beweine deine Sünde groß*, albo *Wir setzen uns mit Tränen* z tejże *Matthäuspassion*. Gdyby Dawkins się nawrócił z pewnością upodobałby sobie inny kawałek.

### ***Dowód z osobistego doświadczenia (ss. 130-137)***

To dobrze, że Dawkins zechciał wspomnieć ten tak ważny argument, ale czy uczciwie go przedstawi i uczciwie będzie zwalczał? Czy wspomni, kto propagował ten argument, kto

był jego najwybitniejszym zwolennikiem? Niestety nie. A należało tak zrobić. Zamiast tego odwołuje się do nocnych strachów, z którymi miał do czynienia w dzieciństwie.

s. 131

**Ktoś twierdzi, że osobiście doświadczył obecności Boga? Cóż – są tacy, co twierdzą, że widują różowe słonie, ale jakoś nikt nie zwraca uwagi. (...) W szpitalach dla psychicznie chorych znaleźć można wielu różnych pacjentów: jedni uważają się za Napoleona...**

Dokładnie ten sam zarzut stawiali komuniści. Cieszę się, że Dawkins staje z nimi w jednym szeregu. Wyobraźmy sobie świat, w którym tylko niektórzy posiadają wzrok, większość ludzi go nie ma, a Dawkins jest wśród owej upośledzonej większości. Co by mówił o widzącej mniejszości? Że są nienormalni, że są chorzy psychicznie. Dokładnie w taki sposób postępuje oceniając przydatność zmysłu religijnego. On chce być ograniczony. Ale nie każdy, kto twierdzi, że miewa wizje lub był w niebie, rzeczywiście to robił. Można to zweryfikować dopiero przy dłuższej rozmowie stawiając szereg szczegółowych pytań.

s. 135

**Ludzki mózg jest naprawdę wyjątkowo sprawnym narzędziem do konstruowania modeli. Kiedy śpimy, nazywamy je snami, gdy jesteśmy świadomi – wyobraźnią, a modele wyjątkowo sugestywne to halucynacje.**

Należało jeszcze wspomnieć o hypnagogiach – to nie są sny – są one badane przez współczesną naukę i o wizjach (człowiek, który tego nie miał nie wie co to jest). W hypnagogiach ma się – w przeciwieństwie do snów – pełną świadomość. Natomiast różnica między wizją a hypnagogią jest mniej więcej taka jak między hypnagogią a snem.

s. 136-137

**Więcej chyba o „osobistym doświadczeniu” Boga czy innych religijnych objawieniach mówić nie trzeba. Jeżeli ktoś przeżył coś takiego, ma święte prawo, by wierzyć, że było to doznanie jak najbardziej autentyczne, ale nie powinien oczekiwać, że inni uwierzą mu na słowo...**

Pełna zgoda. Wiara każdego chrześcijanina powinna bazować właśnie na osobistym doświadczeniu, jeżeli tego nie ma, pozostaje albo szukać tego doświadczenia, albo zakład Pascala. Ostatnie rozwiązanie jest jednak pożałowania godnym. Tak samo pożałowania godnym rozwiązaniem jest bazowanie na cudzych doświadczeniach religijnych. Ci ludzie, gdy staną u kresu swojej drogi, przeżyją rozczarowanie. Ktoś, kto nie ma żadnych doświadczeń religijnych jest martwy duchowo. To oczywiste.

Reporter *Cincinnati Inquirer* pisał 27 stycznia 1904 roku:

„Prawie trzy miesiące minęły od kiedy ten człowiek przyjechał do Galena, a już w tym czasie uzdrowił ponad 1000 osób i więcej niż 800 nawrócił (...). Ludzie, którzy od lat chodzili o kulach, przed ołtarzem prostowali się. Tutaj wierzący otrzymują coś, co nazywają „zielonymi świętami” i to umożliwia im mówienie językami, tzn. mówienie w obcych językach, które są im bez tej mocy Ducha zupełnie nieznane. To mówienie językami jest uważane za jedną z ważniejszych rzeczy na tych zgromadzeniach. W poprzednim tygodniu podczas nabożeństwa wstała pewna niewiasta i mówiła około 10 minut, nie będąc – jak się wydawało – przez nikogo rozumianą. Pewien Indianin, który tego dnia przyszedł tam z rezerwatu Pawnee, aby wziąć udział w Zgromadzeniu, stwierdził, że mówiła ona w języku jego plemienia i że rozumiał on każde słowo...”

**(...) a zwłaszcza ci, którzy mają choćby minimalną wiedzę o funkcjonowaniu mózgu i o niewiarygodnych możliwościach tego narządu.**

Z tego co wiem możliwości mózgu są wciąż niezbadane, a psychologia jest nauką, która jeszcze nie doszła kresu swoich możliwości. W tej sytuacji twierdzenie, że „minimalna wiedza o...” zakrawa na zwykłą ignorancję. William James był psychologiem i interesował się doświadczeniami religijnymi, zostawił po sobie wspaniałą książkę: *Doświadczenia religijne*. Dawkins zna tę książkę, a przynajmniej słyszał o niej, tutaj zaś nieoczekiwanie ją przemilcza. Nie chciał się przeczytać? Nie zgłębił tematu? To po co wypowiada się o sprawach, o których nic nie wie. A jest to jedna z najwspanialszych książek XX wieku. A może najwspanialsza. Już Kant wypowiadał się przeciwko zinstytucjonalizowanemu chrześcijaństwu. To samo powtórzył William James.

Podczas dotknięć Ducha Świętego w jednej chwili zmienia się osobowość człowieka, zmienia się spojrzenie na świat, rozumuje się zupełnie innymi kategoriami i pragnie innych rzeczy. Nagle ogarnia nas miłość do wszystkich i do wszystkiego. Nieważne są dogmaty, tradycja, niewiele nam pomoże posiadanie wiedzy o Bogu, z Bogiem należy być, Boga należy mieć, a najlepiej być w Nim. Wtedy żaden Filistyńczyk nas nie przestraszy, bez względu na to czy nazywa się Goliat, czy Dawkins.

Tak samo jest z wizjami. Dopóki pozostaje się w ciele można nie wierzyć w piekło, można powątpiewać w istnienie Boga, można nie wierzyć w wiele innych takich, czy innych rzeczy. Jednak wystarczy, że tylko na chwilę znajdziemy się poza ciałem, a natychmiast wszystko staje inne. W jednej chwili. Również nasze zdanie o owych rzeczach, w które wątpimy, gdy jesteśmy w ciele się zmienia.

Kiedyś, gdy byłem daleko od Boga, lubiłem udowadniać, że piekła nie ma. Wyszukiwałem wszelkich możliwych dowodów, dowodów z *Pisma* przede wszystkim, także dowodów „zdroworozsądkowych”. Przynajmniej dwie osoby udało mi się przekonać. Wdawałem się w dyskusje, czasem niemal kłótnie (z baptystami przede wszystkim). Jednego razu zasypiam,



sen nie chce jakoś przychodzić. Nagle jakieś niewiedzione usta zbliżają się do mego lewego ucha i mówią: „Piekle nie ma. Piekle nie ma. Ha, ha, ha”. Trochę dało mi to do myślenia, ale tylko na chwilę, bo już następnego dnia udowaśniałem, że piekle nie ma. Wiem co to jest iść w zaparte w tego typu sprawach. Jakiś czas potem ktoś, kto tylko przypadkowo przysłuchiwał się dyskusji o piekle, powiedział: „Hulaj duszo, piekle nie ma.”. Dało mi to jeszcze więcej do myślenia i na dłużej. Nigdy nie zapomnę wyrazu jego twarzy.

### ***Dowód z Pisma***

s. 137

**Począwszy od XIX wieku wykształceni teologowie uznają istnienie poważnych dowodów na to, że *Ewangelie* nie są wiarogodnym zapisem historycznych zdarzeń zachodzących w realnym świecie.**

Po pierwsze nie wszyscy, po drugie XIX-wieczny sceptycyzm został ostudzony w XX wieku. Nikt już nie twierdzi, że *Ewangelie* powstały w II wieku. Daty powstawania *Ewangelii* są wciąż przesuwane wstecz pod naporem nowych faktów. Dlaczego *Ewangelie* nie są przez niektórych uważane za wiarygodne źródło? Ze względu na cuda w nich zawarte. Jednak cuda Jezusa uzyskują nieoczekiwane wsparcie ze strony Flawiusza oraz *Talmudu*. Poza tym nie żyjemy już w wieku XIX aby całkowicie odrzucać jakiegokolwiek cuda. „W realnym świecie” – jakbym czytał Spenglera.

**Wszystkie powstały długo po śmierci Jezusa, a nawet po *Pismach Pawła*, który zresztą praktycznie nie wspomina o żadnych faktach z życia Chrystusa przywoływanych w *Nowym Testamencie*.**

Długo po śmierci Jezusa? W 1972 roku O. Callaghan znalazł cztery fragmenty *Ewangelii Marka* w Qumran, a to oznacza, że musiały tam dotrzeć przed rokiem 68. Paweł wielokrotnie powołuje się na fakt śmierci i zmartwychwstania Jezusa, a także na fakt, że po swym zmartwychwstaniu ukazał się Piotrowi i innym „braciom” (1 Kor 15, 6-7), kilkakrotnie cytuje słowa Jezusa (1 Tes 4, 15; 1 Kor 7, 10; 9, 14; 11, 23 n).

Różnica pomiędzy oryginałem a pierwszym zachowanym tekstem jest mniejsza niż dla innych pism starożytnych. Najstarszy rękopis dzieł Ajschylosa (525-456) pochodzi z około 1000 roku. Okoliczności przekazywania tekstu są więc wyjątkowo korzystne i nie mogą usprawiedliwiać nadmiernego krytycyzmu ze strony takich ludzi jak Dawkins. Ich wątpliwości mają zupełnie inne podłoże.

s. 140

**Mateusz, wywodząc pochodzenie Jezusa „z rodu Dawidowego” doliczył się dwudziestu ośmiu pokoleń, Łukasz natomiast czterdziestu jeden? Gorzej – tylko jedno**

**imię występuje na obydwu drzewach genealogicznych sporządzonych przez ewangelistów! Co skądinąd i tak uznać należy za mało istotne, bowiem jeśli Jezus narodził się z dziewicy, to raczej dla spełnienia starotestamentowego proroctwa nie ma wielkiego znaczenia, czy przodkowie męża jego matki istotnie pochodzili z królewskiego rodu.**

Nie dwudziestu ośmiu, tylko dwudziestu siedmiu i nie czterdziestu jeden, tylko czterdziestu dwóch. Dawkins jak zwykle jest niedokładny. „Tylko jedno imię występuje na obydwu drzewach genealogicznych” – zgaduję, że ma na myśli Dawida. A Salatiel i Zorobabel? Występują zarówno u Mateusza jak i Łukasza – więc trzy imiona, nie jedno. Brak dokładności, to nieodłączna cecha Dawkinsa. Przyzwyczailiśmy się już do tej jego cechy. Dawkins nie napisał nic nowego, ta sprawa dyskutowana była już przez starożytnych. Już Justyn Męczennik (zm. 165) napisał:

„Chrystus to Syn Boży, który był przed „jutrzeńką” i „księżycem”, który stał się ciałem i narodził się z owej Dziewicy rodu Dawidowego”<sup>10</sup>.

Orygenes (185-154) pisał:

„Ewangeliści nie jednakowo przedstawiają rodowód Jezusa i fakt ten mocno niepokoi niektórych ludzi”. Łukasz „przedstawia genealogię Zbawiciela w linii męskich przodków”. Mateusz natomiast podaje genealogię Marii. „U Mateusza przy każdym imieniu podano określenie oznaczające pochodzenie; u Łukasza słowo to całkowicie pominięto. W *Ewangeliu Mateusza* (...) aż do końca powtarza się słowo „zrodził”; w *Ewangeliu Łukasza* natomiast, (...), napisano: „Był jak mniemano, synem Józefa”<sup>11</sup>.

Innego wyjaśnienia udzielił Augustyn (354-430):

„A jeśli kogoś zastanawia, że innych przodków wymienia Mateusz wychodząc od Dawida aż do Józefa, a innych Łukasz wstępując od Józefa aż do Dawida, łatwo znajdzie odpowiedź jeśli zwróci uwagę, że Józef mógł posiadać dwóch ojców, jednego przez którego został urodzony i drugiego, przez którego został zaadoptowany”<sup>12</sup>.

Gdyby Łukasz i Mateusz rzeczywiście zaprzeczali sobie, i gdyby taka była opinia, że sobie zaprzeczają, którejs z tych *Ewangeliu* (np. Łukasza, bo nie ma apostołskiego pochodzenia) nie wciągnięto by do kanonu.

s. 142

### **W opisujucej dzieciństwo Chrystusa *Ewangeliu Tomasza*...**

<sup>10</sup> Justyn Męczennik, *Dialog z Żydem Tryfonem*, I, 54, 4.

<sup>11</sup> Orygenes, *Homilie do Ewangeliu św. Łukasza*, homilia 28, 1-3.

<sup>12</sup> Augustyn, *O zgodności ewangelistów*, księga II, 3, 5.

*Ewangelia Tomasza*, to zbiór logiów Jezusa, natomiast *Ewangelia Dzieciństwa Tomasza* zajmuje się dzieciństwem Jezusa (powstała w IV wieku) i chyba to o nią chodzi Dawkinsowi. W takich sytuacjach należy wykazać się dokładnością.

**Ktoś mógłby powiedzieć, że nikt przecież nie wierzy w takie bajkowe opowieści, jakie można znaleźć w *Ewangeliu wg św. Tomasza*. Ale przecież na dokładnie tej samej zasadzie nie mamy żadnych powodów, by wierzyć czterem kanonicznym *Ewangeliom*.**

Kanon czterech *Ewangeliu* został ustalony już na początku II wieku. Natomiast bajeczne ewangelie, do których czytania chciałby nas zachęcić powstały w latach 150-400. Nie tylko bajeczność zadecydowała o tym, że nie weszły do kanonu, powstały one w czasach gdy kanon czterech *Ewangeliu* już istniał. Ale o tym Thomas Jefferson – Dawkins lubi go cytować – nie mógł wiedzieć, ale Dawkins może, gdyby chciał.

Rzekomy błąd tłumaczy „almah”, co znaczy „młoda kobieta”, na greckie „parthenos”, czyli dziewica. Znaczący hebrajski się znalazł. Kiedy to Żydzi doszli do wniosku, że „almah” z Iz 7, 14 nie znaczy dziewica? Dopiero wtedy jak chrześcijanie zaczęli to wykorzystali w swoich z Żydami polemikach. Termin ten występuje również w Rdz 24, 43; Wj 2, 8; Ps 46, 1; 68, 26; Prz 30, 19; Pnp 1, 3; 6, 8; 1 Krn 15, 20. Nie była to jedyna zresztą poprawka. Przekład Akwili (około roku 130) oprócz zamiany „parthenos” na „neanis” w Iz 7, 14, zamienił również termin „diatheke” (przymierze, testament) na „syntheke” (układ) w Wj 24, 1 nn. O tym Dawkins nie raczył się dowiedzieć. Mało ważny szczegół? Skoro wypowiada się na temat okoliczności powstania chrześcijaństwa, powinien był poznać wszystkie możliwe szczegóły.

### ***Dowód z uczonego (144-152)***

s. 150

Chcąc przekonać tych, którzy jeszcze nie zostali przekonani, Dawkins sięga po argument, iż im lepiej jest się wykształconym i inteligentniejszym tym większe prawdopodobieństwo bycia ateistą (s. 150-151). Bo przecież każdy chce być mądrym. O czymś jednak najwyraźniej nie chce wiedzieć. Rozwój jednej tylko cechy prowadzi do zaniku innych. Od starożytności zaleca się, by rozwijać zarówno sprawność fizyczną, jak i intelekt. Ale czy tylko do tych dwóch zdolności ogranicza się człowiek?<sup>13</sup> Co z intuicją? Czy zawsze i w każdej sytuacji intelekt jest ważniejszy od intuicji? Można wyliczyć wiele sytuacji, w których intelekt jest mniej przydatny od intuicji. Np. w warunkach zagrożenia, w pracy policyjnej, w archeologii, o literaturze i sztuce nie wspominając. Może też być źródłem inspiracji. Dzisiaj postawiliśmy na intelekt i efekt jest taki, że małe dziecko ma lepszą intuicję niż dorosły człowiek. Intelekt

<sup>13</sup> Platon mówił o triadycznej strukturze ludzkiej duszy. Arystoteles mówił tylko o dwóch częściach: materii i formie. W końcu średniowiecza poszliśmy za Arystotelesem i to był błąd.



jest nadmiernie rozwinięty, a pozostałe właściwości w zaniku – karykatura człowieka. To dlatego nie powstaje dzisiaj wielka literatura, wielka sztuka, wielka muzyka, pomimo iż ludzi mamy więcej niż kiedykolwiek przedtem. Przerost intelektualny pociąga za sobą wiele negatywnych skutków, których nie uświadamiamy sobie do końca.

A uczeni? Człowiek uczony lubi różnić się od ogółu, zwłaszcza w kwestiach światopoglądowych. Już w starożytności mędracy mieli inne zapatrywania na religię i szczylicili się tym. Celsus już około roku 180 pisał, że filozofów odstrasza od chrześcijaństwa tłum jego wyznawców. Mędrcom zawsze się wydawało, że właśnie oni i tylko oni mają rację, zawsze jednak wychodziło na to, że tylko niektórzy z nich. Mędrzec niejako z obowiązku musi mieć inne poglądy niż otaczający go tłum.

### ***Zakład Pascala (ss. 152-154)***

Zakład Pascala całkiem słusznie bywa nazywany hazardem. Życie przez całe życie w niepewności odnośnie tak ważnej sprawy, jaką jest życie pośmiertne, to naprawdę pożałowania godne. Odnoszę jednak wrażenie, że zakład Pascala pomyślany został w trosce o ludzi słabych w wierze, ludzi którzy nie mają głębszych doświadczeń religijnych, a którzy wierzą tylko dlatego, bo ich tak nauczono. W takim przypadku „zakład” może spełniać pozytywną rolę. Co jeszcze ma nam Dawkins do powiedzenia?

**A teraz założmy na odmiannę, że Bóg, przed którego obliczem przyszło nam stanąć po śmierci, to Baal, i przyjmijmy też, że Baal jest nie mniej zawistny niż Jego dawny rywal Jahwe. Czy w tej sytuacji nie byłoby dla Pascala lepiej przyjąć, że żaden Bóg nie istnieje, niż postawić na nie tego Boga?**

Dawkins jest więc w lepszej sytuacji od Pascala? Myśli sobie, gdzieś w zakamarkach duszy, że wystarczy żyć moralnie, a wówczas po śmierci jeżeli nawet – nie daj Boże – się okaże, że istnieje Bóg, nie spotka go krzywda.

### ***Dowód z twierdzenia Bayesa (154-160)***

s. 159

**Można na przykład przyjąć koncepcję Boga złośliwego (taki właśnie wychyla się z każdej stronicy *Starego Testamentu*).**

Zacznijmy od początku. Czy Bóg był złośliwy wypędzając pierwszego człowieka z raju? Chodziło wprawdzie o drobiazg, ale człowiek nie dotrzymał warunków (Rdz 3, 3). Czy zachował się złośliwie wobec Kaina kładąc na nim znak po zabójstwie brata (Rdz 4, 15). Czy potop był wynikiem złośliwości? Każdy, kto przeczytał uważnie ST bez większego trudu może zadać kłam Dawkinsowi.

**„kto stworzył Boga?”**

Pytanie to powtórzy jeszcze kilkakrotnie<sup>14</sup>. Do kogo jest zwrócone? Do wyznawców hinduizmu, wyznawców politeistycznych religii starożytnego Sumeru, Akkadu, Grecji, czy też Rzymu? Bo jeżeli ma to być argument przeciwko chrześcijaństwu, to Dawkins odsłonił bardzo wstydliwą część swego intelektu. Najwyraźniej ma jakieś ciągotki politeistyczne. Założenie, że Bóg powstał, bądź został stworzony zakłada, że nie jest ponad czasem. Czas istniał przed Bogiem. Kto go stworzył? Nikt? Powstał samoistnie? A może jest odwieczny? W takim razie czas winien być Bogiem, albo jednym z bogów Dawkinsa.

Słowa ‘powstał’, ‘istnieje’, ‘został stworzony’ z góry zakładają, że ktoś lub coś ograniczone jest czasem, nie można ich odnosić do kogoś, kto jest poza czasem. Bóg jest ponad czasem i ponad przestrzenią. To z Niego, z Jego treści wyłoniły się czas, przestrzeń i wszelkie byty. Od największego do najmniejszego – gradualizm ontyczny. Gdyby Bóg był tylko abstrakcją, niczego nie mógłby stworzyć, zawsze musiał być pojęciem substancjalnym. Ateizm, wbrew sobie, prowadzi swoich wyznawców do wiary w cuda, bo jakim cudem podczas big-bangu z niczego powstało wszystko. Wiara zaś w odwieczność materii przez samo to jest niedorzeczna, że daje czasową nieograniczoność temu, co ograniczone jest przestrzennie. Coś, co jest ograniczone przestrzennie, musi też być ograniczone czasowo.

Autor obiecał nam: „nim przejdę do wyjaśniania powodów, dla których sam nie wierzę w istnienie Boga, mam obowiązek rozprawić się z dowodami na jego istnienie, które do tej pory nam proponowano” (s. 115). Niestety nie dotrzymał obietnicy. Obalając dowody wybierał głównie średniowieczne wersje tych dowodów<sup>15</sup>. To tak, jakby ktoś obalał teorię ewolucji w oparciu o to, co napisali Lamarck i Darwin, a nie chciał zaznajomić się z tym, co zostało dokonane przez ich następców. Nie byłoby to uczciwe, nie byłoby też naukowe. Taką to metodę stosuje Dawkins, który dopuścił się jeszcze jednego niedociągnięcia, obalając dowody nie zawsze wiernie je przytaczał, nadawał im Dawkinsowskie brzmienie, nie zawsze zgodne z intencją ich twórców.

***Znaczenie dowodów***

Dowody są potrzebne dla osób które nie znają Boga, bądź są od Niego bardzo daleko. Ktoś, kto jest blisko nie potrzebuje dowodów, również żadne argumenty przeciwko istnieniu Boga nie są w stanie nim zachwiać. A wiara? Wiara jest wtedy, gdy jest się daleko od Boga, gdy jest się przy Nim, albo w Nim, mamy do czynienia z czymś więcej niż wiarą. Najpierw jednak trzeba uwierzyć, trzeba zaufać. Bóg pozwoli znaleźć się każdemu, kto rzeczywiście chce Go znaleźć.

---

<sup>14</sup> Na s. 223 napisał: „kot zaprojektował projektanta”.

<sup>15</sup> We *Wstępie* napisał „są to argumenty bardzo wątpliwej jakości” (s. 11).



La Mettrie stwierdził, że jedynie w stanie choroby lub podczas zbliżania się śmierci zaczynamy szukać Boga. Wystarczy jednak, by stan zdrowia się poprawił, a natychmiast przestajemy wierzyć w Boga. Według niego to ma być dowód przemawiający za nieistnieniem Boga.

Dawkins lubi cytować Thomasza Jeffersona (1743-1826), trzeciego amerykańskiego prezydenta i wynalazcę krzesła obrotowego, ja zacytuję innego Amerykanina, Williama Jamesa (1842-1920), tym razem filozofa i psychologa, współtwórcę nowego systemu filozoficznego, pragmatyzmu, założyciela pierwszego psychologicznego laboratorium eksperymentalnego w 1875 roku (jeszcze przed Wundtem):

„Nie lękajcie się życia. Wiercie, że warto żyć a wasza wiara dopomoże realizacji tego faktu. „Dowód naukowy” że wy macie rację przyjść może dopiero w dniu sądu ostatecznego. Ale odważni wojownicy mogą zwrócić się do ludzi słabego serca, którzy odmówili pójść z nimi, słowami którymi powitał Henryk IV spóźniającego się Grillona po wielkim zwycięstwie: „Powieś się, dzielny Grillonie! Myśmy się bili pod Arques, a ciebie tam nie było!”<sup>16</sup>

## Rozdział czwarty

### **Dlaczego Dawkins się myli (ss. 161-224)**

Na argumenty teistów, że musi być jakaś przyczyna powstania wszystkich bytów, Dawkins odpowiada przewrotnie, że istnienie Boga jest statystycznie biorąc jeszcze bardziej nieprawdopodobne niż nasze istnienie.

#### ***Nieredukowalna złożoność (170-179)***

Dawkins atakując kreacjonistów doбира sobie łatwych przeciwników – Strażnica. Na stronach 170-172 jest nim Strażnicy. Nie lubię słabych przeciwników, ani słabych sojuszników, możemy więc to sobie bez żadnej straty odpuścić.

s. 176

**„Przypuszczenie, że oko ze wszystkimi niezrównanymi jego urządzeniami dla nastawiania ogniskowej na rozmaite odległości, dla dopuszczenia rozmaitych ilości**

<sup>16</sup> Por. W. James, *Czy warto żyć?*, przeł. W. Kosiakiewicz, Warszawa 1901, s. 62.

**światła oraz dla poprawienia sferycznej i chromatycznej aberracji mogło zostać utworzone drogą naturalnego doboru, wydaje się – zgadzam się na to otwarcie – w najwyższym stopniu niedorzeczne”. Kreacjoniści z lubością powołują się na ten cytat, ale nie muszą chyba dodawać, że nigdy go nie rozwijają. „Otwarta zgoda” Darwina jest bowiem jedynie chwytem retorycznym. To klasyczny podstęp – warto podpuścić przeciwnika bliżej, żeby potem trafić go celniej. A tym celnym trafieniem jest proste wyjaśnienie, jak mogły wyglądać kolejne etapy ewolucji oka.**

Podając ten przykład, Dawkins chce pokazać czytelnikowi jaki jest odważny, nie boi się żadnych wyzwań, nawet tych najtrudniejszych. Problem jednak w tym, że nawet nie próbuje odpowiedzieć. Sądzi że samą tylko uwagą, iż przykład ten służy rozzuchwaleniu, by bliżej podeszli, a wtedy łatwiej będzie ich ustrzelić, przerazi każdego kto odważyłby się mu to wytknąć. Zrobiłby lepiej, gdyby się uczciwie przyznał, iż nie wie, bądź odesłał do jakiegoś opracowania, które wyjaśnia tę kwestię. Nie robi tego, bo chce udawać wszechwiedzącego.

Skoro Dawkins nie chce rozwinąć myśli Darwina, zajrzyjmy doń sami. Oto w jaki sposób Darwin do nas strzela:

„Kiedy po raz pierwszy powiedziano, że słońce jest nieruchome, a ziemia się dookoła niego obraca, zwykły ludzki rozsądek uznał tę teorię za błędną; lecz stare przysłowie: *vox populi vox Dei*, jak każdemu filozofowi wiadomo, nie może znaleźć zastosowania w nauce”<sup>17</sup>.

Argumentem z Kopernika posługiwał się już Holbach (1723-1789). A zdrowy rozsądek? W pierwszej połowie XIX wieku większość systemów filozoficznych głosiła, że wrażenia zmysłowe – a na nich to opiera się zdrowy rozsądek – są bądź mogą być błędne, wprowadzają nas w błąd, a świat który widzimy nie jest rzeczywistym światem. Jedynym pewnym oparciem jest myśl. Takim to argumentem posłużył się Darwin, bo darwinizm to w istocie jeszcze jeden system filozoficzny, roszczący sobie pretensje do tego, że jest tym jedynym prawdziwym. Jednak wiara, iż Bóg jest stwórcą wszechrzeczy nie opiera się właśnie na zdrowym rozsądku, ponieważ nikt z nas nie widział nigdy Boga, a zwłaszcza podczas stwarzania czegokolwiek. Wiara ma inne źródło niż zdrowy rozsądek. Do tzw. „zdrowego rozsądku” ci, którzy nie chcą wierzyć, że cokolwiek może istnieć poza materią.

W stwierdzeniu Darwina można też zauważyć ślad przekonania, iż nowe wyjaśnienie jest bardziej prawdopodobne, wiarygodne – i naukowe – niż stare. Chciałbym zauważyć, że religie politeistyczne w istocie rzeczy propagują ewolucjonizm. Ewolucyjny rozwój świata, nowe pokolenia coraz to doskonalszych bogów i innych istot, w miejsce dawnych potworów, widzimy to w mitologii japońskiej, hinduskiej, sumeryjskiej, greckiej i wielu innych. Politeizm jest największym sojusznikiem ewolucjonizmu. Z czymś zupełnie nowym mamy do czynienia w religiach monoteistycznych – i tutaj mamy rzeczywisty postęp. Ewolucjonizm to

<sup>17</sup> K. Darwin, *O powstawaniu gatunków*, przeł. Sz. Dickstein, J. Nusbaum, Jirafa Roja, Warszawa 2006, s. 162.

powrót do dawnej koncepcji, wtedy wyrażanej językiem mitycznym, teraz naukowym.

Co jeszcze napisał Darwin:

„Pytanie, w jaki sposób nerw stał się wrażliwy na światło, nie obchodzi nas bardziej niż to, w jaki sposób powstało samo życie”<sup>18</sup>.

Inaczej mówiąc: Są ważniejsze rzeczy niż oko, gdy te wyjaśnimy, do oka wrócimy. Zachodzi więc pytanie, czy Dawkins zaglądał do tego tekstu. A może Darwin wyjaśnia to w dalszych partiach. Proszę bardzo:

„Trudno uniknąć porównania oka z teleskopem. Wiemy, że narzędzie to udoskonalone zostało wskutek długotrwałych usiłowań najznakomitszych umysłów. Stąd wnioskujemy naturalnie, że i oczy utworzone zostały w analogiczny sposób. Czy jednak wniosek podobny nie będzie zbyt śmiały? Czy mamy prawo przypuszczać, że Stwórca działa przy pomocy intelektu podobnie jak człowiek?”

Stwórca, czyli Dobór Naturalny, to obiekt czci Darwina, a także pewnego innego pana, którego nazwisko również zaczyna się na D.

„U żywych organizmów zmienność będzie powodowała drobne odchylenia, które w pokoleniach będą mnożyły się w nieskończoność, a dobór naturalny będzie wyławiał z nieomylną sprawnością każde ulepszenie. Przypuśćmy, że proces ten będzie postępował przez miliony lat i że w każdym roku dotknie on miliony różnorodnych jednostek. Czyż nie możemy spodziewać się, że wytworzy się tą drogą żywe narzędzie optyczne o tyle doskonalsze od szklanego, o ile dzieła Stwórcy są wyższe od dzieł człowieka?”<sup>19</sup>

Czy ktokolwiek został ustrzelony? A może przytoczyłem niewłaściwe partie tego rozdziału? Więc proszę wskazać na te właściwe, w których Darwin rzeczywiście ustrzela wątpliwego w jego teorię. Tak więc Dawkins nie jest uczciwy wobec swego czytelnika, czytelnika na którym zarabia i to nieźle. Wprowadza go w błąd. Ujawnia się tutaj cynizm Dawkinsa, który aż nadto dobrze wie, że większość jego czytelników nigdy nie sięgnie po XIX-wieczny tekst Darwina. Wie również i o tym, że jego koledzy ewolucjoniści nigdy mu tego nie wytkną. Dlatego może sobie pozwolić na takie zachowanie.

Dawkins nie przytacza nam, jak Darwin odpowiedział na to prowokujące pytanie, ale próbuje go w tym wyręczyć – sądzi, że zrobi to lepiej – od swego mistrza i rozwodzi się przed swoim czytelnikiem, że zanim doszło do powstania [pełnego] oka, najpierw musiało powstać pół oka (odkrywcze). Szkoda, że myśli tej nie rozwinął, bo gdyby chciał być konsekwentny, musiałby powiedzieć, że pół oka powstało z ¼ oka, ¼ z jeszcze mniejszej części i tak w nieskończoność. W efekcie tego powstałby nowy paradoks, już nie Zenona, lecz Dawkinsa.

<sup>18</sup> K. Darwin, *O powstawaniu gatunków*, przeł. Sz. Dickstein, J. Nusbaum, Jirafa Roja, Warszawa 2006, s. 162.

<sup>19</sup> K. Darwin, *O powstawaniu gatunków*, przeł. Sz. Dickstein, J. Nusbaum, Jirafa Roja, Warszawa 2006, s. 165.

**„Jakiż jest pożytek z połowy oka?” albo „Jaki jest pożytek z połowy skrzydła?” to klasyczne wersje „dowodu z nieredukowalnej złożoności”.**

Dawkins wychodzi z założenia, że większość jego czytelników nigdy nie zada sobie trudu, by dociec o co chodzi w „nieredukowalnej złożoności”. Porównuje do połowy oka, bądź połowy skrzydła, tymczasem dotyczy to biochemii i biologii komórkowej. Zajrzyjmy do Behe’go:

Nieredukowalna złożoność (...) to pojedynczy system, złożony z kilku dobrze dopasowanych, oddziałujących ze sobą części, którym przypisuje się podstawowe funkcje, gdzie usunięcie jakiegokolwiek z tych części powoduje, że system przestaje sprawnie funkcjonować<sup>20</sup>.

W układzie nieredukowalnym nie chodzi o różnice ilościowe – połowa oka, połowa skrzydła – lecz jakościowe. Idea Behe’go jest taka, że systemu nieredukowalnie złożonego nie można wytworzyć w procesie ewolucji – musi zostać stworzony od razu w całości, aby mógł się do czegoś nadawać. Behe jako przykłady biologicznych mechanizmów nieredukowalnie złożonych podaje więc bakteryjną rzeskę, kaskadę krzepnięcia krwi, transport międzykomórkowy czy proces widzenia. To nie połowa oka i nie połowa skrzydła są klasycznymi wersjami dowodu na nieredukowalną złożoność. Wygląda na to, że albo nie odróżnia „oka” od „procesu widzenia”, albo sobie kpi z inteligencji swego czytelnika.

s. 179

Argument „nieredukowalnej złożoności” obala w taki oto zabawny sposób:

**[...] Jeżeli taka rzeczywiście nieredukowalna złożoność istnieje, obala to teorię Darwina. Sam jej twórca powiedział zresztą: »Jeśli można było wykazać, że istnieje jakikolwiek narząd złożony, który nie mógłby być utworzony na drodze liczących, następujących po sobie drobnych przekształceń – teoria moja musiałaby absolutnie upaść. Wszelako takiego przykładu nie znalazłem«. Nie znalazł go Darwin, ani nikt, kto próbował później, mimo, wiercie mi, isticie desperackich wysiłków. Było już wielu pretendentów do tytułu Świętego Graala kreacjonizmu – jednak żaden długo się nie ostał.**

A dlaczego wśród biologów, w ostatnich czasach, jest tak wielu agnostyków. Wielu innych nie przyznaje się do swoich wątpliwości nawet jeżeli je mają. Silna jest presja w tym środowisku. Obawa przed utratą pracy. Dawkins chce ich wszystkich zmusić do bycia konkwentnym.

**Poza tym, gdyby nawet kiedyś udało się znaleźć jakikolwiek przykład niereduko-**

<sup>20</sup> M.J. Behe, *Darwin's Black Box: The Biochemical Challenge to Evolution*, The Free Press, New York 1996, s. 39.



**walnej złożoności obalający teorię ewolucji, czyż nie zagroziłby on również podstawom teorii inteligentnego projektu. Czy zresztą już jej nie podważył? Mówilem nieraz (i wracać do tego będę wielokrotnie) – jakkolwiek mało wiedzieliśmy o Bogu, jednej rzeczy możemy być pewni. Bóg musiałby być bytem o nieprawdopodobnej wręcz złożoności. Zaiste nieredukowalnej!**

Dawkins nie potrafi myśleć o Bogu inaczej jak tylko w kategoriach ewolucyjnych. Jeżeli Bóg powstał w wyniku ewolucji, to po pierwsze nie może i nigdy nie będzie mógł być Bogiem wszechpotężnym, nieograniczonym, wszechwiedzącym itd. Bóg taki ciągle się rozwija, ale nigdy nie uzyskuje absolutnej doskonałości i w takiego to boga Dawkins wierzy, napisał przecież „wszechmoc i wszechwiedza to atrybuty wzajemnie się wykluczające” (s. 118). I tutaj, po raz kolejny, popada w sprzeczność z samym sobą – chce boga ograniczonego, a jednocześnie chce, by był nieprawdopodobną złożonością.

Bóg ewoluujący nie zasługuje na oddawanie mu czci i nie w takiego Boga wierzymy. Bóg ewoluujący, to bóg zmienny, może zmieniać swój stosunek do ludzi i nie może być gwarantem wiecznego zbawienia.

### ***Kult luk (179-192)***

Na stronach 179-192 zarzuca kreacjonistom „kult luk”. A przecież sam ucieka się a to do „rusztowania”, „dźwigu” „żurawia”, do wiary, że nauka w przyszłości wyjaśni te kwestie ewolucjonizmu, których jeszcze nie potrafimy wyjaśnić. Uprawia więc nic innego jak kult luk, tyle tylko, że w inny sposób. Z jego też książek najwyraźniej wynika, że nie lubi zajmować się sprawami, które obalają ewolucję. Nie lubi też o nich myśleć. A jednocześnie potrafi powiedzieć, że nie zna żadnych dowodów obalających ewolucję.

s. 180

**Przyznanie się do niewiedzy jest zasadniczym składnikiem uprawiania nauki. Więcej – ignorancja jest źródłem radości, gdyż każe zadawać pytania prowadzące do przyszłych odkryć. Mój przyjaciel Matt Ridley napisał kiedyś: »Większość uczonych jest znudzona tym, co już wie. Tym, co ich napędza, jest niewiedza.**

A jak było z tzw. „śmieciowym DNA” stanowiącym aż 98% ludzkiego genomu. Ewolucjoniści uznali, że to są pozostałości po naszych zwierzęcych przodkach, „ewolucyjne śmieci” które teraz do niczego nie służą. W wyniku takiego założenia przez ćwierć wieku nikt nie badał „śmieciowego DNA”. Był to klasyczny przypadek ignorowania faktów przez dominujący trend w nauce.

**„Jedną ze złych stron religii jest właśnie to, że uczy ona, iż cnotą jest trwanie w**

niewiedzy”.

Niewiedza jest dobra gdy dotyczy uczonych ewolucjonistów (sto lat temu nie chciano słyszeć o genetyce, do niedawna jeszcze nie chciano badać „śmieciowego DNA”), jest natomiast szkodliwa, gdy dotyczy ludzi religijnych. I w taki to sposób sam sobie zaprzeczył, nie po raz pierwszy zresztą.

s. 182

**Micheael Shermer z właściwą sobie ironią zauważył kiedyś, że ilekroć uda się znaleźć jakieś skamieniałości z połowy takiego dotychczas „pustego” okresu ewolucyjnego, kreacjoniści natychmiast z radością oświadczają, że odtąd mamy „dziur” dwa razy więcej.**

Nigdy nie spotkałem się, by jakikolwiek kreacjonista tak mówił, bądź pisał. To kolejny przykład złej woli i przypisywania swoim przeciwnikom słów, jakich oni nigdy nie wypowiedzieli. Nie ma w tym jednak nic dziwnego, przecież ateista nie ma żadnych moralnych hamulców powstrzymujących go przed kłamaniem. Dla niego cel uświęca środki.

s. 183

**Doniesienia kreacjonistów o ludzkich czaszkach odkrytych w osadach karbońskich czy odciskach stóp humanoidów wśród śladów dinozaurów okazały się czystą bajdą.**

„Nature” już w 1986 roku pisał o odciskach ludzkich stóp w rejonie Glen Rose, ale uznał je za fałszerstwa („Nature”, 320/1986, 308). Jednak w kolejnym numerze ich autentyczność została potwierdzona przez doktora Johna Morrisa, geologa z Institute for Creation Research w El Cajun w Kalifornii („Nature” 321/1986, 722). Spór w tej materii trwa nadal.

W parku narodowym Yellowstone na stoku wzgórza na wysokości ponad 2000 m n.p.m. zachowała się skamieniała sekwoja<sup>21</sup>. Wystaje 5 m ponad powierzchnię ziemi.

s. 185

Chcąc wyjaśnić czym jest, bądź czym nie jest nieredukowalna złożoność Dawkins daje nam naiwny przykład stosu ułożonego z kamieni. Zapomina – świadomie bądź nieświadomie – że o stosie decydują jeszcze takie czynniki, jak grawitacja i podłoże, na którym kamienie spoczywają. Na dodatek kamienie to zbiór nie różniących się jakościowo elementów.

**(...) Istnieje wiele struktur nieredukowalnych w tym sensie, że usunięcie dowolne-**

<sup>21</sup> Dzisiaj ze względu na warunki klimatyczne drzewo to nie mogłoby tam wyrosnąć. Sekwoje rosną w wilgotnym i ciepłym klimacie, takim jak na kalifornijskim wybrzeżu.



**go elementu bezpowrotnie je niszczy, mogły one jednak powstać dzięki istnieniu rusztowania, które potem zostało zdemontowane i nie pozostał po nim żaden ślad. Kiedy określona struktura już stoi, rusztowanie przestaje być potrzebne i można je usunąć.**

Rusztowanie! Łatwo jest zwać przyczynę na coś, czego nie da się dokładnie opisać. Takie sobie, bliżej nieokreślone „rusztowanie”. Każdy niech je sobie wyobrazi tak jak chce. Jednak wiara w „rusztowanie”, jakkolwiek może wyjaśnić powstanie dowolnego organu w oparciu o to „rusztowanie”, nie wyjaśnia zupełnie w jaki sposób powstało to „rusztowanie”. Ale bardzo proszę, niech nikt nie dorabia do tego kolejnego jeszcze rusztowania, bo to wymusi następne i tak *regressum infinitum*.

**Podobnie dzieje się w toku ewolucji – jakiś organ lub struktura wyewoluowały w oparciu o istniejące u przodków „biologiczne rusztowanie”, które później zanikło.**

Potrzeba dużo wiary, by w coś takiego uwierzyć. Czyż nie łatwiej byłoby przyjąć, że to Bóg w odpowiednim momencie stworzył to „biologiczne rusztowanie” i w odpowiednim usunął.

s. 186

**Behe’emu przypisuje się powszechnie zasługę (...) wprowadzenia kreacjonizmu na nowe obszary biologii – biochemię i biologię komórkową, gdzie, jak zapewne uznał, łatwiej będzie zapolować na „dziury” niż w świecie oczu i skrzydeł. Najlepszy z odnalezionych przez Behe’ego przykładów (choć nadal nic nie wart) to więc bakteryjna.**

Wcześniej – na stronie 176 – twierdził, że oko i skrzydło używane są jako przykłady nieredukowalnej złożoności, teraz sam sobie zaprzeczył. Nie wiem jak wielu czytelników zauważyło niekonsekwencję. Następnie rozpisuje się dość szczegółowo nad rolą wici i nagle oświadcza:

s. 187

**Dobrze, ale darujmy już sobie dalsze szczegóły.**

Niesamowite. Zamiast powiedzieć na czym polega nieredukowalna złożoność wici, mówi o samej wici. A gdy powiedział wystarczająco dużo, uznał że nie już sensu dłużej o tym mówić. Pozwolił sobie na więcej:

**Ważniejsze, że Behe praktycznie bez słowa wyjaśnienia i bez żadnej argumentacji oświadcza, iż wic bakterii jest organem nieredukowalnie złożonym. Ponieważ nie stara się podeprzeć swojego twierdzenia żadnymi dowodami, można podejrzewać,**

**iż po prostu brak mu naukowej wyobraźni.**

Myślę, że 99,9% czytelników tej pseudo-książki nie zauważyło podstępu jaki zastosował Dawkins. Ja zresztą też nie zauważyłem przy pierwszym jej czytaniu, jakkolwiek zdziwiło, że kilka stron wcześniej Dawkins mówił o połowie oka i połowie skrzydła, a tu nagle o wici bakteryjnej. Gdy sięgnąłem do Behe'go byłem zaskoczony. Aż tak kłamać. Aż tak kpić ze swego czytelnika. Świadomie wprowadzać go w błąd. Ateiści oraz pseudo-wierzący lubią stosować zasadę „cel uświęca środki”. A jakież to szczegóły Dawkins pominął milczeniem?

Do wytworzenia funkcjonalnej wici bakteryjnej potrzeba 30-40 białek. Połowa z nich stanowi ukończoną strukturę wici, a pozostałe są konieczne przy jej konstruowaniu. Przy braku choćby jednego z tych białek, nie można zbudować funkcjonalnej wici. I to są właśnie owe szczegóły, o których Dawkins nie chce mówić, nie chce myśleć i nie chce pisać<sup>22</sup>.

Jedno muszę mu przyznać, do perfekcji opanował sztukę przeskakiwania na kwestie poboczne. Do złudzenia można nawet odnieść wrażenie, że mówi na temat, on jednak rozwodzi się na tematy poboczne, używa wielu słów, słuchacz – bądź czytelnik – ma wrażenie, że zachwałę otrzyma odpowiedź, ale on swym gadulstwem chce zanudzić słuchacza (czytelnika) tematem poruszonej kwestii. I to mu się udaje.

Jednak na następnej stronie doszedł do wniosku, że chyba niezupełnie rozprawił się z wicią bakteryjną, bo powołał się na badania Kennetha Millera, który próbował udowodnić, że Behe nie ma racji<sup>23</sup>. Jednak Miller dopuścił się błędu w badaniach, a Behe mu to szybko wytknął<sup>24</sup>. Dawkins milczy o tym wszystkim. Przekracza to jego możliwości intelektualne?

s. 189

**(...) komunikat, jaki zwolennik teorii inteligentnego projektu ma do przekazania prawdziwemu naukowcowi, brzmi: „Jeśli nie rozumiesz, jak coś działa, nie przejmuj się – machnij ręką i powiedz »Bóg to zrobił«”.**

Zacznijmy od tego, że zwolennicy inteligentnego projektu nie zawsze wierzą w Boga. Oni zakładają, że życie na ziemi pojawiło się za sprawą, jakiejś nie znanej nam inteligencji i nie należy mylić jej z Bogiem. Dawkins sam wielokrotnie powtarzał, że pierwszą przyczyną nie musiał być Bóg, że Bóg sam musiałby wyewoluować. Zwolennicy teorii inteligentnego projektu wierzą właśnie w to, w co zdaniem Dawkinsa teiści powinni wierzyć. Jednak dla

<sup>22</sup> Nie lubi on też mówić o mutacjach, które byłyby korzystne. Jeżeli jakiś dziennikarz zapyta go o to, daje zastępczą odpowiedź rozwodząc się nad tym, że nasze wyobrażenia ewolucji są bardzo uproszczone, że pewnych rzeczy nie jesteśmy w stanie przynajmniej na razie wytłumaczyć itd.

<sup>23</sup> K.R. Miller, *Finding Darwin's God: A Scientist's Search for Common Ground Between God and Evolution*, Cliff Street Books, New York 1992, s. 129-164.

<sup>24</sup> Behe, *The Modern Intelligent Design Hypothesis: Breaking Rules*, w: Neil A. Manson, *God and Design: The Theological Argument and Modern Science*, s. 282-286.

teisty teoria ta nie wystarcza.

s. 217

**Bóg (...) musi być istotą niezmiernie złożoną, a zatem, statystycznie rzecz biorąc, nieprawdopodobną.**

Powtarza ten błędny pogląd już nie wiem po raz który.

s. 219

**Nie tylko naukowcy burzą się na myśl, że jedyne, co można zrobić, to milcząco zaakceptować taką nieprawdopodobną spontaniczność, zwykły, zdrowy rozsądek na to nie pozwala.**

Cieszymy się, że od czasu do czasu jest szczerzy przed swoim czytelnikiem.

**Twierdzić jednak, iż owa pierwsza przyczyna, wielkie nieznanne, odpowiedzialne za to, że istnieje raczej coś niż nic, to istota, która potrafiła zaprojektować Wszechświat i przemawiać do miliardów ludzi równocześnie, to nic więcej niż ucieczka od odpowiedzialności, od odpowiedzialności za znalezienie prawdziwego wyjaśnienia.**

No proszę! Dawkins z góry wie, co jest prawdą. Nie jest więc, wbrew swoim nieustannie powtarzanym deklaracjom, zainteresowany znalezieniem prawdy. A przecież we Wstępie, na stronie 28, napisał:

**Gdyby wszystkie dowody świata przemawiały za kreacjonizmem, przyznałbym to jako pierwszy i natychmiast zmieniłbym poglądy. Tak jak dziś rzeczy się mają, wszystkie świadectwa (a jest ich nieprzebrana ilość) przemawiają jednak za ewolucją.**

To tylko taka czcza, nic nie znacząca deklaracja.

s. 221

**(...) własne wierzenia uzasadniał, jak sam określił, historyczną autentycznością *Nowego Testamentu*. A przecież właśnie w XIX wieku teologowie (głównie niemieccy) tę rzekomą „historyczność” bardzo mocno podważyli, posługując się zresztą metodami nauk historycznych.**

W XIX wieku liberałowie z Tybingi wyliczyli cały szereg „błędów” Biblii. Argumentowano, że nie było Hetytów, nie było Niniwy, nie było króla Sargona, zarzucano błędy historyczne Łukaszowi. Dziś niemal wszystkie owe zarzuty zostały obalone, pozostało niewiele z nich. Zostało bardzo niewiele, więc również i one mogą zostać któregoś dnia obalone. Dzisiaj



taki zarzut należy stawiać z wielką ostrożnością.

s. 223

**Potrzebny nam „żuraw”, a nie „hak z nieba”, gdyż tylko żuraw może sobie poradzić ze stopniowym i możliwym przejściem od prostoty do nieprawdopodobnej w każdym przypadku złożoności.**

Dawkins chce nam wmówić, że wierzymy w „hak z nieba”. „Żuraw” czy „hak” jest to tylko kwestia perspektywy. Żadne nie dowodzi Boga, ani go obala. Dawkins woli „żuraw”, bo patrzy z dołu i taką ma perspektywę. Gdyby patrzył z góry z pewnością wybrałby „hak”. Jedno i drugie z teoretycznego punktu widzenia poradziłoby sobie z przechodzeniem od prostoty do złożoności. I jedno i drugie byłoby nieprzydatne zanim nie osiągnęłyby odpowiedniej złożoności. Jedno i drugie musiałyby się rozwijać na wskutek działania ślepych i przypadkowych praw natury, zostać użytym w odpowiednim momencie, a następnie zniknąć nie pozostawiając po sobie śladu.

Jest jednak coś, co nie chce przyjść na myśl ograniczonemu Dawkinsowi, mówienie o „żurawiu” (skoro nie lubi „haka”), dowodzi, że podświadomie wierzy w projektanta. Wierzy w to, choć ciągle temu zaprzecza i ciągle popada w sprzeczność z samym sobą. Teoria Darwina, jeżeli jest prawdziwa, powinna wszystko wyjaśnić, a takie uciekanie się a to do „rusztowania”, które w odpowiednim momencie się pojawiło i w odpowiednim zniknęło, a to do „żurawia”, którego dzisiaj nie ma, wyjaśnia wprawdzie w jaki sposób mogły ewoluować żywe organizmy, nie wyjaśnia jednak w jaki sposób powstało owo „rusztowanie” albo „żuraw”. To jest nowa mitologia. Tym razem już nie religijna, bo naukowa. I kto tutaj jest niekonsekwentny? Dawkins podświadomie myśli o projektancie, choć tego sobie nie uświadamia.

A może Dawkins zechce teraz nam tłumaczyć, że kiedyś mogły być inne warunki, więc... Trzeba powiedzieć jakie warunki i odtworzyć je. Dopóki tego nie zrobi będziemy mieć do czynienia tylko z wiarą, tym razem pseudo-religijną.

Mieliśmy już „rusztowanie” (s. 185), mieliśmy „dźwig” (s. 220), teraz otrzymaliśmy „żurawia”, przydałaby się jeszcze „drabina”. Kto jednak stworzył owo „rusztowanie”, „dźwig” i „żurawia”? Nawet nie zauważa, że jest niekonsekwentny.

Rozdział piąty

## **Korzenie religii (ss. 225-286)**

s. 226

**Religia jest tak ekstrawagancka i rozrzutna, tak marnotrawna, a dobór naturalny nie toleruje marnotrawstwa.**

Zwykła obserwacja życia wskazuje, że człowiek prawdziwie religijny jest – statystycznie rzecz biorąc – bardziej oszczędny. To bezbożnicy są rozrzutni. Zastanówmy się na chwilę nad znaczeniem słów „dobór naturalny nie toleruje marnotrawstwa”. Tak powinno być. Jeżeli to dobór naturalny jest odpowiedzialny za życie w przyrodzie, to istotnie powinien być oszczędny i wymuszać oszczędność. To jest logiczne. Skoro tak to dlaczego ewolucjoniści 98% DNA nazwali śmieciowym. Takie marnotrawstwo. Bądź co bądź, ale 98% to naprawdę za dużo, i to już by była rozrzutność. Należało więc badać owe 98%. Oni jednak nie jednak uznali, że to są śmiecie ewolucyjne i przez ćwierć wieku nie badali tego.

**Przyroda to bardzo skąpy księgowy, istny liczykrupa, który karze za wszelkie przejawy rozrzutności.**

Podobnie jak Darwin, a wcześniej Holbach i La Mettrie, ubóstwia przyrodę i nadaje jej cechy osobowości. Przyroda według Dawkinsa działa świadomie. Przyroda zmusza wszystko do rozwoju, a tego kto nie chce się rozwijać karze. Przy tak życzeniowym sposobie myślenia łatwo jest uwierzyć w wizję Darwina. To już jest bóg. W świecie przypadku przypadkowe zmiany prowadzą do dezorganizacji i rozkładu niż organizacji, a dobór naturalny musi być bardzo silny, by wymuszać taki rozwój.

Dlaczego więc w małych zamkniętych populacjach geny degenerują się tak szybko, że jesteśmy w stanie to zauważyć. Dowodzi tego przykład hemofilii w rodach królewskich. Żubr białowieski jest zagrożony ze względu na degenerację genów. Mówi się nieraz o Amiszach, że potrzebują dokonać wymiany genowej ze światem zewnętrznym. Darwin natomiast pisał, że w małych populacjach ewolucja może zachodzić szybciej. W większych populacjach degeneracja zachodzi wolniej, więc jeszcze jej nie zauważamy.

Przyroda nie toleruje marnotrawstwa. Chodzenie w pozycji pionowej to właśnie przykład marnotrawstwa bądź rozrzutności. Gdyby przyroda stworzyła człowieka, nie pozwoliła by mu chodzić w pozycji pionowej, to wskazuje na Stwórcę. Tylko Stwórca może być hojny czy rozrzutny. Bóg zawsze dawał człowiekowi więcej niż ten potrzebuje. Daje szczerze: „Wszystko, co się rusza i żyje, niech wam służy za pokarm” (Rdz 9, 3).

Dawkins widzi w religii „nieszczęśliwy produkt uboczny jakiejś psychicznej skłonności, która w innych okolicznościach jest (lub była kiedyś) pożyteczna” (s. 240).

Na s. 241 zaznacza, że u ludzi pokolenie przekazywało swoje doświadczenie dzieciom i była to „całkiem przydatna zasada dla dziecka, tylko, jak każda zdroworozsądkowa reguła, czasem może mieć niezbyt przyjemne konsekwencje (obserwowaliśmy to u ciem). Zestawienie z zachowaniem ciem jest niefortunne (na s. 244 ponownie), ćma leci do ognia nie dlatego, że tak ją nauczyli jej „rodzice”. Mamy tu do czynienia z zupełnie innym sposobem przekazy-

wania wiedzy i umiejętności. Dawkins się gubi.

Szeroko rozwodzi się na temat łatwowierności dziecięcych umysłów (ss. 241-246). To może być pomocne przy przekazywaniu wierzeń następnym pokoleniom, ale nie tłumaczy w jaki sposób powstały. Poza tym, dziecko takie, gdy urośnie, będzie mniej łatwowierna i przestanie wierzyć w większość owych rzeczy. Ja, gdy byłem dzieckiem, większość nieprawdopodobnych historii – z religią miały niewiele wspólnego – usłyszałem albo od swoich rówieśników, albo nieco starszych kolegów (najczęściej). Dorośli natomiast najczęściej prostowali, lub obalali owe bajki. Jesienią 1975 dzieci, w szkole w której się uczyłem, rozpowiadały o Niemcach jeżdżących czarną wołgą, którzy wylapują ludzi i wyciągają z nich krew. Jednemu człowiekowi mieli wyciągnąć czterdzieści litrów krwi. Rodzice kazali mi nie wierzyć tym bajkom. W jakim świecie – chciałoby się zapytać – żył i wychowywał się Dawkins. Ależ go skrzywdzili dorośli<sup>25</sup>.

Zdarzało mi się jednak, że niektóre wypowiedzi dorosłych rozumiałem zbyt dosłownie, bądź niewłaściwie. Np. że „Ruscy mogą nas napaść” – każdą taką wypowiedź brałem jako zapowiedź wojny. Jako dziecko nasłuchiwałem się też wielu idealizujących Amerykę wypowiedzi (nie tylko od dorosłych). I dlatego długo, długo idealizowałem Amerykę. Nasłuchiwałem się wielu złych rzeczy o Rosji i tu również długo trwało zanim się z tego wyleczyłem<sup>26</sup>. Ułatwił mi to roczny pobyt w Holandii – w obu przypadkach – a miałem wtedy 33 lata. Oba te procesy zachodziły równolegle. Jest w nas coś, że kogoś lubimy idealizować, a kogoś innego demonizować. W moim przypadku nie miało, ani nie ma to nic wspólnego z religią.

Jako dorosły – po 23 roku życia – sam zacząłem mieć doświadczenia natury religijnej, o których nikt przedtem mi nie mówił i które wykraczały poza to, co kiedykolwiek od kogokolwiek usłyszałem. Raz po raz zdarza się jednak, że usłyszę od kogoś, bądź gdzieś przeczytam coś, co potwierdza moje własne doświadczenia.

s. 247

Dawkins wylicza szereg stwierdzeń, w które jego zdaniem powinien wierzyć chrześcijański teolog. Opisuje jednak katolickiego teologa, nie protestanckiego. Zacytujmy dwie z nich:

**Jeśli mówisz coś do siebie nawet w myślach, to człowiek, który nigdy nie miał ojca, i jego „ojciec”, który jest nim samym, słyszy wszystkie twoje myśli i może spełniać twoje myśli. W tym samym czasie słyszy też myśli wszystkich innych ludzi żyjących**

<sup>25</sup> Marcin Rotkiewicz napisał w *Polityce* (czerwiec 2007): „Religia jest od najwcześniejszych lat wciskana przez rodziców w bezkrytyczne umysły dzieci, trudno więc się dziwić, iż potrafi świetnie przetrwać i się powielać. Ta koncepcja Dawkinsa jest najmniej przekonującą partią książki. Wierzenia religijne są bowiem zbyt stare i powszechne, by traktować je wyłącznie w kategoriach beużytecznego i złośliwego wirusa umysłu czy produktu ubocznego procesów ewolucji”.

<sup>26</sup> Zawsze jednak zakładałem, już jako małe dziecko, że wszystko zło jakie można przypisać Rosjanom nie dotyczy Białorusinów i Ukraińców. Znamienne.

**na świecie.**

To, że Dawkins nie potrafi uwierzyć w Boga wszechmogącego, raczej nas nie dziwi. On nie potrafi nawet wyobrazić tego sobie. Odnoszę wrażenie, że czytanie w myślach bardzo mu przeszkadza, drażni go i nie chce tego zaakceptować. On nie chce takiego Boga. Człowiek wierzący przeciwnie, jeżeli odda Bogu swoje serce, chce by Bóg zawsze był przy nim, zawsze znał wszystkie jego myśli i niczego nie chce przed Nim ukrywać. Nie chcemy Boga ograniczonego. Dawkins widocznie chce. A przy okazji, czy Dawkins chowa w swoich myślach coś, co chciałby ukryć przed Bogiem. Jego oczy zdają najwyraźniej to sugerują, a uśmiech na twarzy to dobry kamuflaż.

**Jeżeli robisz coś złego (albo dobrego), ów człowiek, który nie miał ojca, widzi to, nawet jeśli twoich uczynków nie zna nikt inny. Za to, co czynisz, możesz być karany i nagradzany, i to nawet po śmierci.**

To nic nadzwyczajnego dla niczym nieograniczonego Boga. Powstanie czegoś z niczego wymaga jednak nieograniczoności, więc Bóg musi być nieograniczony w swoich możliwościach.

Na s. 248 przytacza teorię Blooma, według której my – ludzie, a zwłaszcza dzieci, są urodzonymi dualistami. Nie będziemy tego obalać, skoro Dawkins – twardegłowy monista – się nie zgodził. Nawet Dawkins ma czasem rację.

**Zwłaszcza u dzieci silna jest skłonność do przypisania wszystkim zjawiskom celowości (s. 249). (...) Dziecięca teleologia prowadzi ku religii... (s. 250)**

Można to odwrócić – każde dziecko rodzi się ze zmysłem teleologicznym – bądź religijnym – zmysł ten można rozwijać, a można też unicestwić, co robią materialści. Czy to przypadek, że małe dziecko ma nieraz lepszą intuicję niż człowiek dorosły? Po prostu niszczy ten zmysł.

s. 276

**Jeśli twoja wiara słabnie, pracuj ciężko nad tym, by ją wzmocnić, i błagaj go, by ci pomógł.**

W najmniejszym stopniu nie jest to prawdą. Dawkins pisze tu o kimś, kto nie zna Boga, a jedynie weń wierzy. On nie wie co to znaczy chodzić w Bogu, on nawet nie wie, że jest to możliwe.

Na stronach 279-286 rozpisuje się o kultach cargo. Sądzi naiwnie, że kult ten obala religię. Sytuacja wygląda inaczej, w naszym mózgu ktoś zakodował przynajmniej dwie rzeczy:

- 1) potrzebę czekania na kogoś
- 2) gdy ten ktoś przybędzie, jego przybycie będzie się wiązało z wielką dla nas korzyścią



U różnych ludzi, w różnych kulturach, w różny sposób to się przejawia. Nietzsche na przykład wierzył w prawo wiecznego powrotu.

## Rozdział szósty

### **Korzenie moralności (ss. 287-319)**

#### ***Dlaczego być dobrym, jeśli nie ma Boga (ss. 309-319)***

s. 309

**Przyznać trzeba, że w tej postaci jest to pytanie wyjątkowo nikczemne.**

Dawkins myśli, że po takiej odpowiedzi nikt już więcej nie odważy się postawić takiego pytania. Prawda jest jednak taka, że większość ludzi tak właśnie myśli. Kto wymyślił hasło: „Hulaj dusza, piekła nie ma”, albo: „Pożycz pieniądze, oddam ci w życiu pozagrobowym”. Tego nie wymyślili wierzący, raczej ktoś, kto miał problemy z wiarą. Tutaj mamy do czynienia z rzeczywistą nikczemnością.

Często można spotkać ludzi którzy mówią: „Ja nie potrzebuję Boga”. „A co mi może zrobić Bóg”. Czasem nawet przeklinają Boga.

s. 315

**Niektórzy filozofowie – najslynniejszy z nich to oczywiście Kant – usiłowali wprowadzić absolutną moralność ze źródeł niereligijnych. Immanuel Kant, jakkolwiek sam był człowiekiem wierzącym (co w jego czasach było praktycznie nieuniknione<sup>27</sup>), próbował oprzeć moralność na poczuciu obowiązku.**

---

<sup>27</sup> W przypisie powołał się na opinię A.C. Graylinga, że Kant tak naprawdę był ateistą. Zacytujmy więc „ateistę”: „Zwycięstwo nad wszystkimi zewnętrznymi wrogami, którzy uważani są za jedno państwo, stanowi dodatkowy ostateczny dowód trwałości Państwa Bożego traktowanego jako moc. Gdy, ostatni wróg (dobrych ludzi) – śmierć – zostaje pokonany, wszelkie ziemskie życie znajduje swój kres i po obu stronach zaczyna się nieśmiertelność – dla jednych na szczęście, dla drugich na zgubę. Kościół w dotychczasowej formie zostaje rozwiązany, namiestnik ziemski zrównuje się z tymi, którzy jako mieszkańcy niebios zostają wywyższeni i tak oto Bóg jest wszystkim we wszystkim. Takie przedstawienie dziejowego opowiadania, które samo nie jest historią, to piękny ideał epoki moralnej aż po jej kres, która to epoka zostaje przepowiedziana w wierze i utworzona przez wprowadzenie prawdziwej powszechnej religii. Jej kresu nie dostrzegamy w sposób empiryczny, lecz jedynie go wyglądamy, nieustannie posuwając się naprzód i zbliżając się do najwyższego dobra, które jest możliwe na ziemi (nie ma w tym nie mistycznego, lecz wszystko zachodzi naturalnie w sposób moralny), tj. możemy się doń przygotowywać. Zjawienie się antychrysta, chiliazm, zwiastowanie rychłego końca świata, w obliczu rozumu wszystko to może nabierać pozytywnego symbolicznego znaczenia, a koniec świata (tak jak bliski lub daleki koniec życia), przedstawiamy jako nieprzewidywalne zdarzenie, bardzo dobrze wyraża konieczność bycia



W przedmowie do pierwszego wydania *Krytyki czystego rozumu* Kant tak napisał o metafizyce: *Głos mody epoki każe dziś okazywać jej zupełną pogardę*. Kant ukrywał więc swoje prawdziwe myśli, by nie zostać zbyt wcześnie rozpoznany w świecie, w którym podważanie istnienia Boga było niemalże naukowym wymogiem. W przedrewolucyjnej Francji wielu francuskich filozofów – i nie tylko filozofów – atakowało Boga. W Anglii też szerzyła się niewiara. Nie można więc powiedzieć, że bycie człowiekiem wierzącym było w owych czasach „praktycznie nieuniknione”. Dawkins nie wie o czym mówi.

ss. 315-316

**Sławny imperatyw kategoryczny Kanta mówi tyle: „Postępuj zawsze według takiej maksymy, abyś mógł zarazem chcieć, by stała się ona podstawą powszechnego prawodawstwa”. Zasadę działania kantowskiego imperatywu bardzo ładnie ukazać można na przykładzie kłamstwa. Wyobraźmy sobie świat, w którym ludzie zwykle kłamią, gdzie mówienie nieprawdy traktowane jest jako zachowanie dobre i moralne. Otóż w takim świecie kłamstwo bardzo szybko straciłoby jakikolwiek sens – warunkiem definicyjnym istnienia kłamstwa jest przecież prawda.**

Na początek należy się kopniak tłumaczowi – nie po raz pierwszy zresztą – właściwe brzmienie imperatywu kategorycznego jest takie: „Postępuj tak, abyś mógł chcieć, aby zasada twego postępowania była prawem powszechnym”. Teraz przejdźmy do Dawkinsa. Nawet człowiek który bardzo dużo kłamie, zawsze chce mieć dostęp do prawdy i zawsze chce, by inni ludzie mówili prawdę. Świat, którego obraz maluje nam Dawkins, to świat w którym utrudniona byłaby współpraca, a tym samym i rozwój. Żaden z nas w takim świecie nie chciałby żyć, a kantowski imperatyw kategoryczny mówi o tym, abyśmy tak postępowali, jak byśmy chcieli być traktowani. Tak należy rozumieć kantowski imperatyw, Dawkins rozumie go inaczej, ale – nie wiedzieć czemu – dochodzi do prawidłowych wniosków.

s. 316

**Jeżeli regułą moralną nazwiemy zasadę, zgodnie z którą ludzie powinni postępować, kłamanie nie może nią być, bowiem jeśli wszyscy zawsze kłamią, to nic nie ma znaczenia. Inaczej mówiąc, kłamstwo jako reguła życiowa jest w naturalny sposób regułą niestabilną.**

Chodzi o to, abym już teraz nie robił innym tego, czego nie chciałbym otrzymywać od innych.

**Na tej samej zasadzie egoizm czy ciągle żerowanie na dobrej woli innych może być**

---

cały czas gotowym na jego przyjęcie. (I. Kant, *Religia w obrębie samego rozumu*, przeł. A. Bobko, Kraków 1993, ss. 167-168).



skuteczną strategią dla mnie, jeśli jestem osobnikiem skrajnie samolubnym, i może nawet sprawiać mi satysfakcję. Nie mogę jednak pragnąć, by pasożytność stało się powszechną regułą moralną, gdyż kogo wówczas sam bym wykorzystywał. Imperatyw kantowski dobrze sprawdza się zatem przy kłamstwach i w kilku jeszcze innych wypadkach, trudno jednak byłoby uogólnić go na całą sferę moralności.

Zauważmy, że w inny sposób argumentował przy kłamstwie, w inny zaś przy wykorzystywaniu. Odmienność argumentacji jest na tyle różna, że przy pobieżnym czytaniu odnieść można wrażenie, że sobie zaprzecza. Ale on nie zaprzecza, on cały czas patrzy ze swego punktu widzenia. Przydałoby się trochę czytania między wierszami. Dawkins jest człowiekiem, który nie lubi wykorzystywać innych – chwalimy go za to, potrafi jednak, dla celów wyższych, okłamywać innych – musimy to zganić. Z jego książek odniosłem wrażenie, że od czasu do czasu, lubi wprowadzać w błąd swego czytelnika. W jakich sytuacjach zdaniem Dawkinsa nie sprawdza się imperatyw?

**Rozważmy jednak takie oto pytania: Czy skrócenie cierpień śmiertelnie chorego człowieka na jego prośbę zawsze jest złem?**

W takiej sytuacji najpierw zadałbym sobie pytanie: Czy sam chciałbym zostać uśmiercony w chwili nieznośnych cierpień?

**Czy złem jest uprawianie seksu z osobą tej samej płci?**

Zdarzyło mi się kiedyś, że zakochał się we mnie pewien homoseksualista i oczekiwał ode mnie czegoś, na co żadną miarą nie mogłem wyrazić zgody. Wysłał jeszcze do mnie później widokówki z różnych krajów świata, z Pakistanu, Uzbekistanu, Hiszpanii, USA i Holandii. Ale cóż. Jeżeli Dawkins w takiej sytuacji powiedziałby tak, to mogę mu tylko pogratulować konsekwencji. Byłby to zresztą dowód na to, że imperatyw kantowski sprawdza się w jego przypadku.

**Czy wolno uśmiercać embrion?**

Czy Dawkins chciałby, by jego embrion został uśmiercony, gdy on jeszcze był w łonie matki? Powinien być konsekwentny. Ale zacytujmy coś, co sam gdzieś napisał.

**Większość ludzi nigdy nie umrze, ponieważ nigdy się nie narodzi. Ludzi, którzy potencjalnie mogliby teraz być na moim miejscu, ale w rzeczywistości nigdy nie przyjdą na ten świat, jest zapewne więcej niż ziaren piasku na arabskiej pustyni. (...) Świat jest niesprawiedliwy, ale cóż, to właśnie myśmy się na nim znaleźli, ty i ja, całkiem zwyczajnie<sup>28</sup>.**

<sup>28</sup> R. Dawkins, *Rozplątanie tęczy*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2001, s. 7; R. Dawkins, *Bóg urojony*, Wydawnictwo CIS, Warszawa 2001, s. 31.

Zgódźmy się z Dawkinsem, że przyjście na ten świat jest wielkim darem od „natury”, to jak los wygrany na loterii. Jeżeli więc my, tak sownie zostaliśmy obdarzeni, to czy mamy prawo odbierać to innym? Powinniśmy być bardziej odpowiedzialni. Tak więc Dawkins nie zdołał podać żadnego przykładu, kiedy to imperatyw kategoryczny się nie sprawdza.

**Są ludzie, którzy tak uważają, i przekonania te uznają za niekwestionowalne, żadne argumenty czy dyskusja nie skłonią ich do zmiany zdania.**

Dawkins na pewno jest człowiekiem, którego żadne argumenty czy dyskusja nie skłonią do zmiany stanowiska.

## Rozdział siódmy

### **„Dobra Księga” i zmieniający się duch czasów (ss. 321-376)**

Za motto do rozdziału siódmego nasz autor obrał sobie: *Przez politykę wyróżniono tysiące. Przez religię – dziesiątki tysięcy* – Sean O’Casey. Nietrudno jest wykazać fałszywość tego zdania. Rewolucje holenderska, angielska, amerykańska, francuska, wiosna ludów, wielka rewolucja październikowa nie zostały spowodowane pobudkami religijnymi<sup>29</sup>. Wojna siedmioletnia<sup>30</sup>, wojny napoleońskie, I i II wojna światowa również nie. Jakimi pobudkami kierowali się Amerykanie walcząc w Korei, Wietnamie, Iraku? Ktoś może powie: Ale wyprawy krzyżowe? Religia była tu tylko pretekstem. Papiestwo przegrywało w rywalizacji z cesarstwem i chciało w ten sposób umocnić swoją pozycję. Zdaje się, że Dawkins jest Brytyjczykiem, chyba więc wie, że nie pobudki natury religijnej zadecydowały o budowie imperium brytyjskiego. Tak samo było z wszelkimi innymi imperiami kolonialnymi. W XIX wieku był to po prostu wyścig potęg europejskich. Religia najczęściej skazywała ludzi na banicję. Ktoś zaraz jednak powie: „A co z inkwizycją?” Największym nieszczęściem dla chrześcijaństwa było to, że kościół zaczął się zajmować się polityką. Szacuje się, że w wyniku działań inkwizycji spalono około 3 tysiące ludzi na stosach. Zginęli oni dlatego ponieważ zagrażali polityce kościoła. Religia wykorzystywana była jako pretekst w dawnych wojnach, albo wytłumaczenie, no bo przecież wojna musi być sprawiedliwa. A jak było z najechem Iraku w 2003

<sup>29</sup> W przypadku rewolucji holenderskiej religia była jedną z przesłanek, wcale nie najważniejsza. Podobnie było z powstaniem Chmielnickiego.

<sup>30</sup> Ktoś może zaraz powie, że papież udzielił w tej wojnie błogosławieństwa dla krajów katolickich. To nie papież spowodował wojnę siedmioletnią.

roku, podane wtedy przez administrację amerykańską i brytyjską wyjaśnienie – Irak posiada broń masowego rażenia – było wręcz zabawne. Czy był to postęp w stosunku do średniowiecza?

Widzimy więc, że zacierzowanie Dawkinsa jest tak wielkie, że aż zatracił trzeźwość myślenia. Pisze nie wiedząc o czym pisze, cytuje nie zastanawiając się, co cytuje. Wystarczy, że ktoś gdzieś skrytykował religię, a on już musi to zacytować. Żalotne! Nietzsche, pomimo iż nienawidził chrześcijan bardziej niż Dawkins, miał więcej trzeźwości.

Omawiając ateizm i fakt, że Stalin kształcił się w prawosławnym seminarium, przyjmuje taką możliwość, że tam nauczył się „wierzyć w przeznaczenie, ślepo ufać autorytetom i akceptować zasadę, że cel uświęca środki”. Prawosławiu przypisuje doktrynę kalwińska i porzuca już zasadę jezuicką. Przy okazji, zasada „cel uświęca środki” jest bardziej charakterystyczna dla ateistów niż ludzi wierzących. Ktoś może zarzucić mi: „Zasadę tę wyznawali jezuici”. Jezuici doby kontrreformacji nie byli ludźmi wierzącymi. Czy można być chrześcijaninem, a jednocześnie nie stosować się wskazań Chrystusowych? Ktoś, kto nie naśladuje Chrystusa, chrześcijaninem nie jest i nie może być.

s. 322

### **Historia Noego, to „przeróbka mitu babilońskiego, który pojawia się zresztą w wielu innych kulturach”.**

W mitologii sumeryjsko-akkadyjskiej mamy dwa mity potopu, różnią się od siebie znacząco. Na którym z nich oparli się autorzy biblijni? Dawkinsa to oczywiście nie interesuje, bo jest niedokładny. Szczegóły go nie interesują i słusznie, bo by się w nich zagubił. Jeden z mitów potopu – bardziej znany – zawarty jest w *Eposie o Gilgameszu* (XI tablica), drugi w eposie *Athrahis*. Wszyscy się zgadzają, że *Athrahis* ma posiadać cechy bardziej pierwotnego mitu, *Epos o Gilgameszu* wykorzystał albo *Athrahis*, albo inny podobny doń, już nie istniejący mit. To drugie rozwiązanie jest bardziej prawdopodobne, ze względu na pewne trudne do wytłumaczenia różnice między nimi.

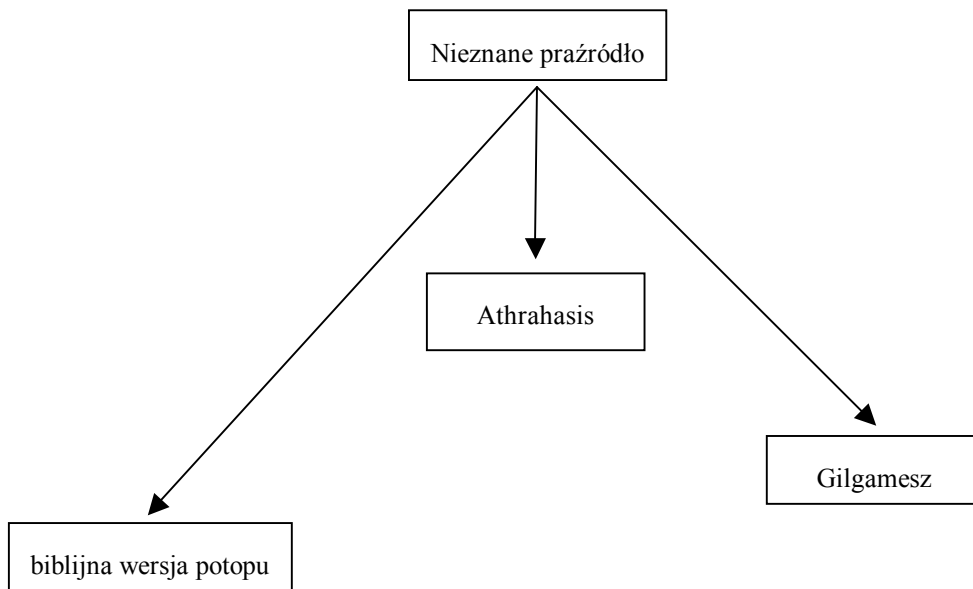
W eposie *Athrahis* bogowie z powodu przeludnienia ziemi, zsyłają na nią głód, który trwa sześć lat, siódmego roku klątwa została odwrócona i na ziemię spadł deszcz.

W *Gilgameszu* Enlil rozgniewał się na ludzi za czyniony przez nich hałas i ukarał ich głodem, by zmniejszyć ich liczbę. Dokuczał on ludziom przez sześć lat, ale nie zdołał zmniejszyć ich liczby, więc w roku siódmym Enlil plagą potopu. Uratował się tylko Utnapisztim, który – wbrew Enlilowi – w siedem dni zbudował siedmiopiętrową arkę. Miała ona tę samą długość i szerokość. Do budowy arki wykorzystano materiał uzyskany z rozbiórki domu Utnapisztima. Deszcz padał „sześć dni i siedem nocy” (XI, 146). Po siedmiu dniach wypuszczał swoje ptaki.

Wyrażenie „sześć dni i siedem nocy” jest charakterystyczne dla *Gilgamesza*, pojawia się przy ważnych wydarzeniach. Według *Athrahis* deszcz padał „siedem dni i siedem no-

cy”. Jest to mało znacząca różnica, a jednak wprowadza poważną zmianę. Wyrażenie „sześć dni i siedem nocy” stosowali Sumerowie, natomiast „siedem dni i siedem nocy” – Akkadowie.

Jak wiadomo, przy zapożyczaniu mitów zwykle je rozbudowywano. Tymczasem w biblijnym przekazie mamy do czynienia z redukcją. Biblijny przekaz nie mówi o kilku plagach, lecz o jednej, jednej pladze potopu<sup>31</sup>, arka jest trzypiętrowa (nie siedmiopiętrowa), deszcz padał 40 dni (nie siedem). Noe zbudował arkę na polecenie Boże, nie wbrew. Noe nie został obdarzony nieśmiertelnością. W *Biblii* nigdzie nie znajdujemy wyrażenia „sześć dni i siedem nocy”, a występuje ono w wielu mitach sumeryjskich, w mitach akkadyjskich zamienione zostało na „siedem dni i siedem nocy”, u Homera mamy „sześć dni i sześć nocy”. Jak więc widzimy oddziaływanie kultury sumeryjskiej sięgało po Grecję. Biblijna wersja potopu pod pewnymi względami wygląda na wcześniejszą nawet niż *Athrahasis*.



s. 338

„Tylko religia może sprawić, że dobrzy ludzie robią złe rzeczy”. – cytat z Weinberga.

s. 339

**[...] napisałem kiedyś artykuł „Ateiści dla Jezusa”<sup>32</sup>**

Wielu ludzi przywłaszczało sobie Jezusa, robił to Nietzsche, robili to komuniści, a teraz Dawkins.

<sup>31</sup> A przecież *Biblia* wielokrotnie stosuje serie plag, siedmiu plag, plag egipskich było aż dziesięć.

<sup>32</sup> Tłumacz przetłumaczył to: „Ateiści za Jezusem”.

s. 340

**nauki moralne Jezusa są absolutnie godne podziwu**

To, co tu wypisuje o nauce Jezusa, do pewnego stopnia przypomina Nietzschego. Oto jak pisze Nietzsche: „Jezus usunął pojęcie grzechu” (*Antychryst*, 41).

„(...) pojęcia „zaświat”, „Sąd Ostateczny”, „nieśmiertelność duszy”, „dusza” sama, są to narzędzia tortur, są to systemy okrucieństwa, których nocą kapłan stał się panem, został panem” (*Antychryst*, 38).

s. 345

Baptyści policzyli, ilu mieszkańców Alabamy trafi do piekła. Dawkins z tego szydzi, a przecież wcześniej – „zastosowawszy sobie tylko znane formuły” – policzył ilu noblistów nie wierzyło w Boga. Sprawa dotyczy tego samego, jakkolwiek użyto innej terminologii i skoncentrowano się na innym aspekcie wiary – braku wiary.

## Rozdział ósmy

### **Co jest złego w religii? (ss. 377-414)**

s. 381

**Wierzymy w ewolucję, ponieważ popierają ją dowody, ale z dnia na dzień porzucilibyśmy tę wiarę, gdyby pojawiły się nowe świadectwa empiryczne świadectwa jej przeczące. Czy jakkolwiek fundamentalista powiedziałby coś takiego?**

Czy ktoś w to uwierzył? Przecież na s. 38 napisał:

**Ateista jest przekonany, że (...) nie ma żadnych cudów – są jedynie zjawiska naturalne, których na razie nie potrafimy wyjaśnić. Jeżeli natykamy się na zjawisko, które wydaje się wykraczać poza świat naturalny w jego obecnym, dalece niedoskonałym rozumieniu, mamy nadzieję, że pewnego dnia, gdy tylko je lepiej poznamy, zaliczymy je do sfery naturalnej.**

Dawkins porzuci ewolucję tylko wtedy, gdy wynaleziona zostanie inna teoria zastępująca Boga.

s. 383

Cytuje Wise'a:

**Choć starałem się, jak mogłem, i pozostawiałem nawet nietknięte marginesy, niemożliwym okazało się poprawienie Biblii bez podzielenia jej na dwie części. Musiałem zatem podjąć decyzję – ewolucja albo Pismo. Albo Biblia mówi prawdę i teoria ewolucji jest fałszywa, albo ewolucja jest prawdą, a wtedy muszę wyrzucić Biblię (...) Tej nocy postanowiłem przyjąć Słowo Boże i odrzucić wszystko, co mu przeczy. Z wielkim żalem pożegnałem się więc z wszystkimi marzeniami i nadziejami, jakie pokładałem w nauce.**

Mamy tu do czynienia z niewłaściwym postawieniem problemu. Ktoś nauczył Wise'a i wielu innych podobnych mu fundamentalistów, niewłaściwego sposobu interpretowania Biblii. Biblia wcale nie stwierdza – błąd ten popełnia również Dawkins – że wszechświat został stworzony 6 000 lat temu. To już jest tylko interpretacja – błędna – biblijnych genealogii, które z zasady nie były pełne, a ograniczały się jedynie do najważniejszych imion. Hebrajskie „ben” oznacza „syn”, „wnuk”, „potomek”; również słowo „urodził” nie ma tego znaczenia, jakie uzyskało we współczesnych językach. Ustalanie wieku Ziemi w oparciu o genealogie biblijne to więcej niż nieporozumienie, to kpiny ze Słowa Bożego. Każdy, kto szczegółowo przebadwał genealogie biblijne prędzej czy później dochodzi do stanowiska, że nie ma tam ani jednego przypadkowego imienia, każde z nich ma jakieś znaczenie, przekazuje jakąś treść teologiczną i dlatego nie mogą być pełne. Genealogie nie są do liczenia lat.

Ograniczoność ludzkiego umysłu powoduje, że na wiele spraw nie potrafimy spojrzeć z właściwej perspektywy, niektórych informacji nie potrafimy z sobą uzgodnić, jeszcze inne błędnie interpretujemy i w efekcie tych, a także wielu innych przypadkowych czynników popadamy w sprzeczności, powstaje konflikt światopoglądowy. Czy ewolucjoniści nie mają z tym problemów? Dlaczego nie lubią badać rzeczy nie popierających ich teorii. Dlaczego sto lat temu tak niechętnie odnosili się do genetyki, zanim nie nauczyli się jak można z niej korzystać? Dlaczego przez ponad ćwierć wieku nie badali tzw. „śmieciowego DNA”? Dlaczego nie lubią Glen Rose? Jeżeli coś się nie zgadza, jeżeli wyniki eksperymentu są inne od oczekiwanych, zawsze argumentują, że musiał być popełniony jakiś błąd, że czegoś nie wiemy, że dopiero rozwój nauki wyjaśni tę kwestię w przyszłości. A co ze sprawami najważniejszymi? Przedkładają doczesność ponad wieczność.

Wise uznał wyższość wieczności nad doczesnością.

Rozdział dziewiąty

## **Dzieciństwo, molestowanie i ucieczka od religii (ss. 415-459)**

s. 418

**(...) tylko w religijnym umyśle narodzić się może koncepcja, że kilka kropel i parę słów zaklęcia mogą totalnie odmienić życie dziecka...**

Dawkins jak zwykle się myli, tego typu myślenie właściwe jest tylko i wyłącznie dla umysłów pseudoreligijnych. Słowa również nic nie znaczą jeżeli nie towarzyszy temu postawa serca. Skruszone serce znaczy więcej niż tysiące słów, choćby najlepiej dobranych. Obzędy religijne również nic nie znaczą, jeżeli nie uczestniczy w nich nasza dusza. Kilka kropel wódki? Parę słów zaklęcia? My, ewangelikalni chrześcijanie, nigdy w takie głupoty nie wierzyliśmy, ani nie zamierzamy uwierzyć. W tym przypadku mamy po prostu do czynienia z przenoszeniem średniowiecznej mentalności do naszych czasów.

Rozdział dziesiąty

## **Niezbędna luka? (461-502)**

s. 469

**Bóg dla wielu ludzi jest pocieszeniem i ostoją, i, jeśli on nie istnieje, coś trzeba znaleźć na jego miejsce.**

Rozdział jedenasty

## **Niektóre z blogów internetowych**

Blogi internetowe mają to do siebie, że mówią to dokładnie, co ludzie myślą. Tutaj nikt nie zważa na swoich odbiorców, na to, co ktoś pomyśli. Poprawność polityczna dla nikogo

nic nie znaczy. Inaczej ma się sprawa z recenzjami. Tu, każdy – lub niemal każdy – zważa na poprawność polityczną, zwraca uwagę na to, co inni pomyślą. Pewnych ludzi celowo nie chce się urazić, innych zaś z rozmysłem. Recenzje są mało autentyczne, nie zawsze oddają to, co tkwi w sercu człowieka. Inaczej ma się sprawa z blogami internetowymi. Anonimowość powoduje, że ludzie są przynajmniej szczerzy. Przeczytajmy niektóre z nich.

No, tępią cię na każdym kroku. Nie możesz korzystać z wolności słowa, przekonań, zmuszają cię do chodzenia do kościoła, do nauki religii, mają jakieś zasady i kodeksy, wartości tobie obce i pragną ci je narzucić, księża cię nagabują, zakonnice nie dają spać. Ministranci cię nie tolerują. Minister ci określa, kiedy masz pościć. No, w ogóle jakżeż trudne jest życie niewierzącego w tym totalitarnym kraju.

Więc co, żal ci ich, bo w tym absurdzie świata i egzystencji mają jakiś sens? Że dokądś idą jakąś drogą, choć (to moja opinia) żadnej drogi nie ma i donikąd. Czy myślisz, że wszyscy potrafią żyć z myślą, iż życie jest bez sensu, że wszystko jest absurdem? Bo jak wytłumaczyć sobie to, że się jest nikim i nic nie ocaleje? Żal ci ich, bo mają jakieś wartości, że większości z nich te wartości jakoś tam nie pozwalają być bydlęciem. Żal, bo nie chcą pogodzić się z tym, że są kupą materii, która zgnije bez śladu. Dlatego ci ich żal! Mierzysz ich swą miarą, tak? Ty potrafisz godnie stanąć przed faktem, że jesteś nikim i niczym. Nic z ciebie nie zostanie, bo i z kosmosu nic nie ocaleje? Jeśli masz tę siłę, to ich naucz, przekaz im...

Kreujecie tutaj taką oto tezę, że Polska w jakimś stopniu przypomina teokrację, przynajmniej ja tak to rozumiem. Wydaje mi się że przesadzacie, i to grubo. Jestem jak wy człowiekiem niewierzącym, nie chodzę do kościoła, nie przyjmuję księdza, bawią a czasami wkurzają mnie moherki od Rydzyka, ale jakoś nikt mi za to ryja nie obił. Owszem krzyż jest w szkołach czy urzędach, gorliwi urzędnicy czasami ograniczają swobodę wypowiedzi artystów (choć przybicie penisa do krzyża to nie sztuka tylko zwykła fantazja baby co chłopa nie miała), ale czy to wszystko usprawiedliwi waszą tezę że Polska jest duszna od katolicyzmu. Nie wiem kto kogo zmusza do chodzenia do kościoła, co lotne brygady chodzą od domu do domu i sprawdzają frekwencję? Przecież Kościół już nawet nie wtrąca się do polityki tak bardzo jak robił to w latach 90-tych. Owszem jest środowisko popierające Rydzoła, no ale mamy wolność słowa i każde nawet najgłupsze zdanie można powiedzieć głośno. Sam Kościół przecież też ma swoje problemy. Sprawa Wielgusa pokazała że to środowisko jest skrajnie niechętnie do usuwania donosicieli ze swojego grona, co tylko podważa autorytet tej instytucji. Reasumując, myślę że przesadzacie nieco z opiniami.

(...) w Polsce (...) cały czas się nas “zmusza” do uczestnictwa w różnych imprezach, święto państwowe zaczyna się od mszy (!), ktoś z rodziny prosi cię żebyś został chrzestnym dziecka, odmawiasz to cała rodzina patrzy na ciebie z wyrzutem, bo sie przecież nie odmawia, śluby kościelne, opłatki w pracy, itd., itp. Religia w szkole, nawet w przedszkolu, oczywiście wprowadzona ukradkiem przy okazji z różnymi kłamstwami...

Dawkins próbuje udowodnić swoje twierdzenia za pomocą inwektyw i hałasu. Wypowiada się o tym, o czym tak



naprawdę nie ma pojęcia i lepiej byłoby dla niego, gdyby zajął się zwierzętami, bo jestem głęboko przekonany, że na tym akurat się zna. Nie próbuje on szukać prawdy, tylko kieruje się uprzedzeniami wobec religii. Sugeruje też "Biblia prowadzi do systemu etycznego, który współczesny cywilizowany człowiek musi uznać za coś wyjątkowo ohydnych". Czy prosta zasada "Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego" jest ohydna? Dawkins w ogóle nie zapoznał się z Biblią, i próbuje z nią walczyć, nie wiedząc o czym ona traktuje.

Wciąż jest 1:0 dla Kreacjonistów, gdyż mamy przewagę, której nigdy nie osiągniecie, bo być ateistą, to tak jakby przyszły maturzysta nie przystąpiłby do matury (lenistwo). Zawsze Kreacjonista nic nie straci, gdy się okaże, że Ktoś tam jest i czuwa.

Rzuciłam się na tę książkę z pazurami, złąkniona racjonalizmu w opanowanej przez religię rzeczywistości. Pożarłam w szybkim tempie, przetrawiłam, zwróciłam fragmenty zalatujące demagogią, a resztę wchłonęłam i powiem jedno – ja chcę jeszcze!

Rewelacja!! Przekonanych ateistów może jedynie utwierdzić w ich słuszności. Poza tym doskonały język, ciekawe przypisy i odwołania do klasyki filozofii.

(...) świetna książka – zapewne przyczyni się do odświeżenia dusznej, klerykalnej atmosfery w Polsce.

(...) jeden z rozdziałów ma tytuł "Dlaczego prawie na pewno nie ma Boga". (...) Czy rzeczywiście wszystkie argumenty obala? Nie jestem pewien, ale wiele z nich, tak. Jak dla mnie (wielbiciela Junga) za mało odnosi się do psychologii i za bardzo lekceważy psychologiczny wymiar wiary.

(...) obowiązkowa lektura dla miłujących logiczne myślenie.

Wyjątkowy sukces rynkowy nie idzie niestety w parze z jakością. Książka nie wnosi nic nowego poza arogancką agresywnością. Ta książka nie zmieni poglądów nikogo. Czuję się zrobiony w tutkę, bo wydałem 50 zł za chłam.

Przeczytałam, a właściwie pochłonęłam ją i teraz szukam więcej... (czytam "Rozplątanie tęczy"). W Bogu urojonym znalazłam słowa, które opisują mój światopogląd, a których mi dotąd brakowało.

\* \* \*

Nie sądzę, aby to było to, o co chodziło Dawkinsowi i innym mu podobnym. Przytoczone blogi pokazują, że Dawkins poniósł fiasko. Próbuje przekonać ludzi do fikcji, ludzie to czują i nie dają się nabrać, a jego książkę odczytują w zupełnie inny sposób niż on sam tego by pragnął. Wykorzystują ją również do innych celów, niż jej autor by pragnął. Człowiek nie dojrzał? Dawkins został źle zrozumiany? Komuniści lubili kiedyś nam wmawiać, że ich sys-



tem jej dobry, tylko ludzie do niego nie dorastają. Ludzie są źli. Ludzie są winni. Wszelkie systemy i propozycje powinny uwzględniać możliwości, jak i potrzeby człowieka. Dawkins tego nie robi.

Uważam, myślę że nie tylko ja jedyne, że obowiązkowa religia – zafundowało nam ją średniowiecze – była wielkim błędem. Religia wiele na tym straciła. Zresztą, sama już tym instytucjonalizacja religii może prowadzić do jej wypaczenia. Z tego punktu widzenia, sekularyzacja i laicyzacja jest dobrodziejstwem dla religii i Kościoła. Tak jest, nie będzie już więcej w naszych szeregach obłudników i karierowiczów (w każdym razie nie na taką skalę)<sup>33</sup>.

## Zakończenie

W końcu września (ewentualnie początek października) 1974 roku odmówiłem krótką kilkuminutową dziecięcą modlitwę i położyłem się spać. Zaledwie to uczyniłem zbliżyło się do mnie jakieś ciepło, cudowna, niesamowita energia i ogarnęła mnie. Nie rozumiałem co to jest, ani o co w tym wszystkim chodzi. Po raz pierwszy doświadczałem czegoś takiego i przyszło mi na myśl, że z całą pewnością za chwilę zostanę zabrany do nieba, bo w jakim innym celu coś takiego miałyby na mnie przyjść i czemu innemu miałyby to służyć. Nie przychodziło mi na myśl, że można normalnie żyć i mieć to stale. Nikt mnie na taką chwilę nie przygotował. Zacząłem się modlić: „Panie nie zabieraj mnie jeszcze, bo mam chorą mamę, a ona potrzebuje pomocy”. Po chwili owo ciepło i owa bliskość nieba odeszły. Myślałem, że wszystko jest w porządku. Nie uświadamiałem sobie wtedy ile straciłem, nie przyszło mi do głowy, że powinienem chcieć mieć to zawsze. Minęło wiele lat zanim znów czegoś takiego doświadczyłem.

---

<sup>33</sup> Nawet w warunkach prześladowań wielu ludzi przyłączało się do chrześcijaństwa obłudnie (mówi o tym Justyn Męczennik). Widzieli po prostu, że w tej religii jest „życie” i chcieli być blisko „życia”. Nieraz spotykałem takich ludzi.